

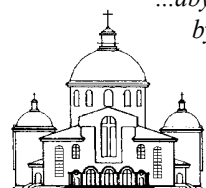
Ilekoć patrzymy
na Krzyż Chrystusa,
mówimy:
Umarł za ludzkość.
Tak, za ludzkość,
ale na tę ludzkość
składa się każdy z nas.

Kard. Stefan Wyszyński
kromka chleba

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)



ISSN 44-4434

Rok XXIV
Nr 09 (265)

Wrzesień 2020



„Sursum corda” – Chrystus dźwigający Krzyż ☞ (str. 2 i 11) i epitafium Fryderyka Chopina ☞ (str. 13)

Agata Ślusarczyk

Figura Chrystusa sprzed kościoła Świętego Krzyża i zaskakujące „proroctwo” niemieckich żołnierzy

Figura Chrystusa dźwigającego krzyż stanęła przed kościołem na Krakowskim Przedmieściu w 1858 r. Była świadkiem wielu historycznych wydarzeń. W tym roku mija 75 lat od jej powrotu na schody bazyliki.

Pomysłodawcą ustawienia rzeźby na balustradzie schodów świątyni był hrabia Andrzej Zamoyski. Z zamówieniem zwrócił się do popularnego wówczas rzeźbiarza – Andrzeja Pruszyńskiego, autora licznych posągów i grobowców na warszawskich cmentarzach oraz epitafium Fryderyka Chopina we wnętrzu bazyliki św. Krzyża. Artysta przedstawił Chrystusa upadającego pod krzyżem w drodze na Golgotę. Była to pierwsza rzeźba polskiego dłuta w czasie carskiej niewoli w Warszawie.

Mało kto wie, że rzeźbę początkowo wykonano z cementu. Mało trwały materiał pod wpływem warunków atmosferycznych kruszył się i pękał. Był też łatwym celem dla wandalów. Cała stolica była oburzona, gdy w 1887 r. kilku pijanych po raz kolejny uszkodziło rzeźbę. Przyspieszyło to decyzję, by odlać ją z brązu. Na łamach „Wędrowca” ukazał się apel o zbiórkę funduszy na ten cel. Wykonania odlewu podjął się najwybitniejszy ówczesny rzeźbiarz polski Józef Pius Weloński. Pracował w Rzymie i tam też odlał nowy posąg, umieszczając w kopii figury autorstwa Pruszyńskiego swój podpis.

Rzeźbę ponownie ustawiono na schodach świątyni 2 listopada 1898 r. na nowym cokole z czarnego granitu, zaprojektowanym przez Stefana Szyllera z wygrawerowanym złożonym napisem „*Sursum Corda*” („*W górę serca*”).

Cementową figurę Chrystusa przewieziono do Kruszyny i umieszczono na grobowcu Lubomirskich. Obecnie znajduje się ona przed tamtejszym kościołem parafialnym św. Macieja Apostoła.

We wrześniu 1944 wskutek detonacji Goliatów brązowa figura Chrystusa upadła na bruk ulicy, ręką wskazując na napis na cokole: „*Sursum corda*”. W swoich wspomnieniach z Powstania Warszawskiego wydarzenie to przytacza ks. Stefan Wyszyński.

„Mam [...] w pamięci zdarzenie, które przeżyłem wkrótce po upadku Powstania Warszawskiego. Do wojskowego szpitala frontowego koło Izabelina, wróciła grupa oficerów niemieckich – lekarzy, którzy tam pracowali. Jeden z nich zatrzymał mnie, gdy biegłem od jednego chorego do drugiego. Wyciągnąwszy z kieszeni jakąś fotografię, gwałtem niemal kazał mi ją oglądać. Rzuciłem okiem.

Niezwyczajnie wydało mi się to spotkanie i swoisty przymus żołnierza niemieckiego. Spieszyło mi się bardzo, mnóstwo chorych i cierpiących czekało. A on swoje: Zobacz – powiada – zobacz. Przyglądałem się więc – i coś widzę?

Chrystus z frontonu kościoła Świętego Krzyża w Warszawie, leżący na bruku ulicznym. Zdjęcie zrobione od strony Kopernika.



Chrystus, leżący na bruku warszawskim, dłonią wskazuje napis, który pozostał nietknięty na cokole: „*Sursum Corda*”.

Chrystus, leżący na bruku warszawskim, dłonią – przedziwnym zbiegiem okoliczności zachowaną – pokazywał w kierunku kościoła. Dłoń ta kierowała się na napis, który pozostał nietknięty na cokole: „*Sursum Corda*”.

Patrzyłem, ale jeszcze nie mogłem zrozumieć żołnierza: Czego ode mnie chciał? Co go w tym uderzyło?

W pewnym momencie z jego ust wyrwywały się słowa, od których niemal odzwyczało się nasze ucho, dawno już ich nie słyszeliśmy: **«Ist noch Polen nicht verloren – Jeszcze Polska nie zginęła»**.

Zdumiałem się. Po chwili podeszło bliżej jeszcze kilku oficerów. Spojrzałem na nich pytającym wzrokiem...

Jeden z nich zawołał: «*Sursum corda! Sursum corda!*»...

Było to na kilka miesięcy przed wyjściem [tej] «zwycięskiej armii» z powalonej Warszawy.

Zdarzeniem tym byłem dogłębnie wstrząśnięty.

Niewątpliwie i ja to wiedziałem.

Niewątpliwie i ja tak wierzyłem. Ale nie przypuszczałem, że w chwilach smutku i tragizmu naszego Narodu, będę miał taką pociechę – i to z pomocą ludzi, których uważaliśmy za nieprzyjaciół.

Tymczasem ich właśnie uderzyło to «*Sursum corda*».

Na warszawskim bruku zburzonego miasta, zamienionego w popioły i zgłiszczu – pozostał Chrystus.

Obalony wprawdzie, niemocny, leżący na swym krzyżu, ale dłonią pokazujący zburzonej stolicy niebo, aby nie przestała wierzyć, iż może się odrodzić. Jednego tylko potrzeba – nadziei! «*Sursum corda, w górę serca!*»”

dokończenie na str. 10 ➞

Święto Podwyższenia Krzyża Świętego

Święto Podwyższenia Krzyża Świętego obchodzone 14 września przypomina nam wielkie znaczenie krzyża jako symbolu chrześcijaństwa i uświadamia, że nie możemy go traktować jedynie jako elementu dekoracji naszego mieszkania, miejsca pracy czy jako jednego z wielu elementów naszego codziennego stroju.

Od I wieku spotykamy krzyże wypisywane, rysowane czy rytę graficznie i to w najróżnorodniejszych formach i symbolice, której postacią naczelną jest Jezus Chrystus. Kościół zawsze w Krzyżu Pana Jezusa widział ołtarz, na którym Syn Boży dokonał zbawienia świata. Dlatego każda jego część, tak obficie zroszona Jego Najświętszą Krwią, doznawała zawsze szczególnej czci. Nie chodzi nam w tym wypadku o autentyczność poszczególnych relikwii, ale o fakt, że przypominają one Krzyż Chrystusa i wielkie dzieło, jakie się na nim dokonało dla dobra rodzaju ludzkiego.

Od śmierci Pana Jezusa na Golgocie Krzyż stał się symbolem najwyższej miłości i ofiary. Dlatego umieszcza go Kościół: na szczytach swoich świątyń i kaplic, w domach wiernych, na drogach i rozdrożach, na liturgicznych szatach, na piersi swoich wyznawców. Krzyżami zasługuje dekorować się bohaterów po dziś dzień i to we wszystkich krajach o tradycji chrześcijańskiej. Światowy związek Czerwonego Krzyża ma również w swoim znaku symbol krzyża.

Krzyż stał się także symbolem cierpienia i pokuty. Sam Jezus Chrystus wskazuje nam również tę symbolikę krzyża, kiedy mówi: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje* (Mt 16,24). Byłoby dziwne, gdyby Chrystus tak wielkie cierpienia poniósł za grzeszników, a ci za własne grzechy nie chcieliby pokutować.

Krzyż Chrystusa i dokonane na nim zbawienie świata chrześcijanie uplastyczniali także znakiem krzyża. Początkowo czyniono krzyż nad przedmiotami, kreśląc go dłonią. Miał on być wyznaniem wiary, chronić od nieszczęść, sprowadzać Boże błogosławieństwo. Zwyczaj ten sięga również pierwszych wieków chrześcijaństwa. Był on nadto traktowany jako credo katolickie, streszczenie najważniejszych prawd wiary. Słowami podkreślano wiarę w Boga w Trójcy Świętej jedyne, a ruchem ręki podkreślano nasze zbawienie przez Chrystusową mękę i śmierć.

O znaku krzyża świętego pisze już Tertulian († ok. 240): Czoło znaczymy znakiem krzyża. Św. Hieronim († ok. 420) w liście do Eustochii: – Przy każdym akcie ręka czyni znak krzyża. Z tego wynika, że tym znakiem pierwsi chrześcijanie posługiwali się bardzo często. Kościół święty zachował ten zwyczaj, kiedy w liturgii tak często błogosławi swoich wiernych.

Na czele czcicieli Krzyża stoi św. Paweł Apostoł. Oto jego kilka myśli: *Co do mnie, nie daj, Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z Krzyża Pana naszego Jezusa*

Chrystusa, dzięki któremu świat stał się dla mnie ukrzyżowany, a ja dla świata (Ga 6,14). *Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża* (Ga 2,19). *Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego* (1 Kor 2,2).

Szczególnym nabożeństwem do św. Krzyża wyróżniała się św. Helena, matka cesarza rzymskiego Konstantyna. To ona około 320 r. kazała szukać Krzyża, na którym umarł Pan Jezus. Po długich poszukiwaniach Krzyż znaleziono 14 września 320 r. Według podania, znaleziono go w starodawnej studni w pobliżu miejsca ukrzyżowania. Ponieważ było tam więcej krzyży, nakładano je kolejno na chorą kobietę. Po nałożeniu jednego z nich kobieta została uzdrowiona i ten krzyż uznano za Krzyż Pana Jezusa.

W związku z tym wydarzeniem pobudowano w Jerozolimie na Golgocie dwie bazyliki: Męczenników (*Martyrium*) i Zmartwychwstania (*Anastasis*). Bazylika Męczenników nazywana była także Bazyliką Krzyża. W 335 r. dokonano konsekracji obu kościołów oraz wystawiono do publicznej adoracji odnaleziony krzyż Chrystusa. Miało to miejsce również w dniu 14 września.

W 614 r. na Ziemię Świętą napadli Persowie. Zburzyli wówczas wszystkie kościoły, także i kościół Bożego Grobu, a wiedząc, jak wielkiej czci doznaje Krzyż Pana Jezusa, zabrali go ze sobą. Cały świat modlił się o odzyskanie Krzyża Świętego. Po zwycięstwie cesarza Herakliusza nad królem perskim. Krzyż uroczyście wrócił do rąk chrześcijan. Na tę pamiątkę ustanowiono święto Podwyższenia Krzyża Świętego.

Największą część drzewa Krzyża Świętego posiada obecnie kościół Św. Guduli w Brukseli. Bazylika Św. Piotra w Rzymie przechowuje część relikwii, którą cesarze bizantyjscy nosili na piersi w czasie galowych uroczystości.

W skarbcu katedry paryskiej jest część Krzyża Świętego, podarowana przez polską królową Annę Gonzagę, którą miała otrzymać od króla Jana Kazimierza.

Największą część Krzyża Świętego w Polsce posiadał kościół dominikanów w Lublinie. Została ona świętokradczo zrabowana w 1991 r. przez nieznanych sprawców.

Stosunkowo dużą część Krzyża świętego posiada kościół Św. Krzyża na Łysej Górze pod Kielcami. Miał ją podarować benedyktynom św. Emeryk († 1031), syn św. Stefana, króla Węgier († 1038). Od tej relikwii i klasztoru pochodzi nazwa „Góry Świętokrzyskie”.

Wreszcie dość znaczna relikwia Krzyża świętego znajduje się w Bazylice Krzyża Świętego w Rzymie. Ku czci św. Krzyża wzniesiono mnóstwo kościołów.

W Polsce jest ich ponad 100. Pod wezwaniem Świętego Krzyża powstały osiedla, a nawet miasta w różnych krajach. Istnieje również kilka rodzin zakonnych – męskich i żeńskich – pod nazwą św. Krzyża. Wśród nich najliczniejsze – to Zgromadzenie Świętego Krzyża, założone w 1837 r., zatwierdzone przez Rzym w 1855 roku, a liczące dzisiaj 2.638 członków i 299 domów (1975).

Oprac: KAZIMIERZ SADOWSKI
na podstawie www.brewiarz.katolik.pl i wiara.pl



Kardynał Stefan Wyszyński

Boża pochwała kobiety

Do Kobiet polskich 15 IX 1957

Uroczystość Matki Bożej Bolesnej zawiera podwójną pochwałę niewiasty. Kościół, rozważając dziś siedmiorakie boleści Matki Boga, w przemówieniach do ludu wspomina chwałę dwóch niewiast. Pierwsza – Judyt, niewiasta Starego Zakonu. Znalazła ona w sobie tyle męstwa, że poświęciła się całkowicie, aby zapobiec niebezpieczeństwu, które zagrażało wolności narodu izraelskiego. Uczyniła wszystko, aby uratować naród. Po zwycięstwie Judyt wdzięczny naród uwielbił ją tak wspaniałymi słowami, że Kościół święty nie uważa za ujmę przenieść je na inną zwycięską niewiastę – Maryję, Matkę Boga.

A oto druga pochwała, tym razem pochodząca z najwspanialszych ust Prawdy samej – Boga Żywego! To pochwała Maryi, spływająca ze szczytu Krzyża, pod którym stały niewiasty. Jest ona zarazem wyznaczeniem Maryi zadania życiowego, które zaczyna się pod Krzyżem; kończy się zadanie wobec Chrystusa, rozpoczyna się nowe – wobec ludzkości.

„*Niewiasto, oto syn Twój*”. Gdy Ja konam i odchodzę do Ojca, macierzyństwo Twoje się nie wyczerpuje, jesteś nadal Matką!

Jesteś Matką Jana, jedyne w tej chwili świadka nowego, Bożego Kościoła, który rodzi się na Kalwarii, biskupa, przed chwilą pokonsekrowanego przeze Mnie w Wieczerniku.

Jesteś Matką całej ludzkości. W Janie bowiem widzę cały rodzaj ludzki. A więc jesteś nadal Matką! Masz dzieci. Spójrz teraz na dzieci Twoje, a dzieci Twoje niech spojrzą na Ciebie, najlepsza Matko, wybrana przez Niebieskiego Ojca. „*Oto Matka twoja!*” (J 19,26-27).

Te dwie pochwały są tak obfite, że spływają, jak gdyby z przepelnionego kielicha, na niewiasty katolickie, do których Kościół Boży też mówi, pokazując im życiowe zadanie: *Niewiasto, oto syn twój!*

Ojciec Niebieski pragnie dzielić się na tej ziemi ojcostwem swoim z matkami. Od początku powołał do życia, pracy i dzieła swojego – pomocnice. Uczynił człowiekowi pomoc jemu podobną. I Ty jesteś pomocą moją – mówi do ciebie Ojciec Życia – pomocą, poprzez którą sprawuję najwyższe swe ojcostwo wobec wszystkich moich dzieci na ziemi!

Gdy rozważamy tę podwójną pochwałę, coś dziwnego, że zatrzymujemy naszą uwagę na słowie: **Niewiasto!**

Teraz szczególnie, gdy stoi przed nami ogromna rzesza polskich niewiast, matek, sióstr i cór Narodu. Przybiegły, niepomne na słotę, i trwają u stóp Niewiasty obleczonej w słońce pełne nadziei, że z Jej chwały spłynie na rzeszę choć promyk słońca, który rozżłoci dusze i ukaze im świetlane zadanie do spełnienia. Jest to zadanie tak bardzo upragnione i umiłowane w Kościele i naszej Ojczyźnie.



WIELKA GODNOŚĆ KOBIETY

Drogie Matki i Siostry! Gdy stoicie u stóp wywyższonej Niewiasty, trzeba Wam wiele mówić o waszej godności.

Przypomnijmy sobie zdarzenie z raju, gdy Bóg postanowił dać pomoc pierwszemu człowiekowi. Ewa miała być podobna do Adama i w porządku natury, i darów nadnaturalnych, a później w dziele Odkupienia i w porządku łaski.

Zadanie, które mieli oboje wypełniać, pomagając sobie wzajemnie – Adam Ewie, Ewa Adamowi – jest Bożą konstytucją w raju. Tym dwojgu zlecił Bóg wspólne zadanie: „Czyńcie sobie ziemię poddaną!” Wy oboje, ty – rodzaju męski, i ty – rodzaju niewieści. Nie ma tutaj podporządkowania, chociaż jest różność, uzasadniona odmiennością zadań. Jest współrzędność, odpowiedzialność mężczyzny i kobiety za wspólne dzieło na tej ziemi – „Czyńcie sobie ziemię poddaną!”

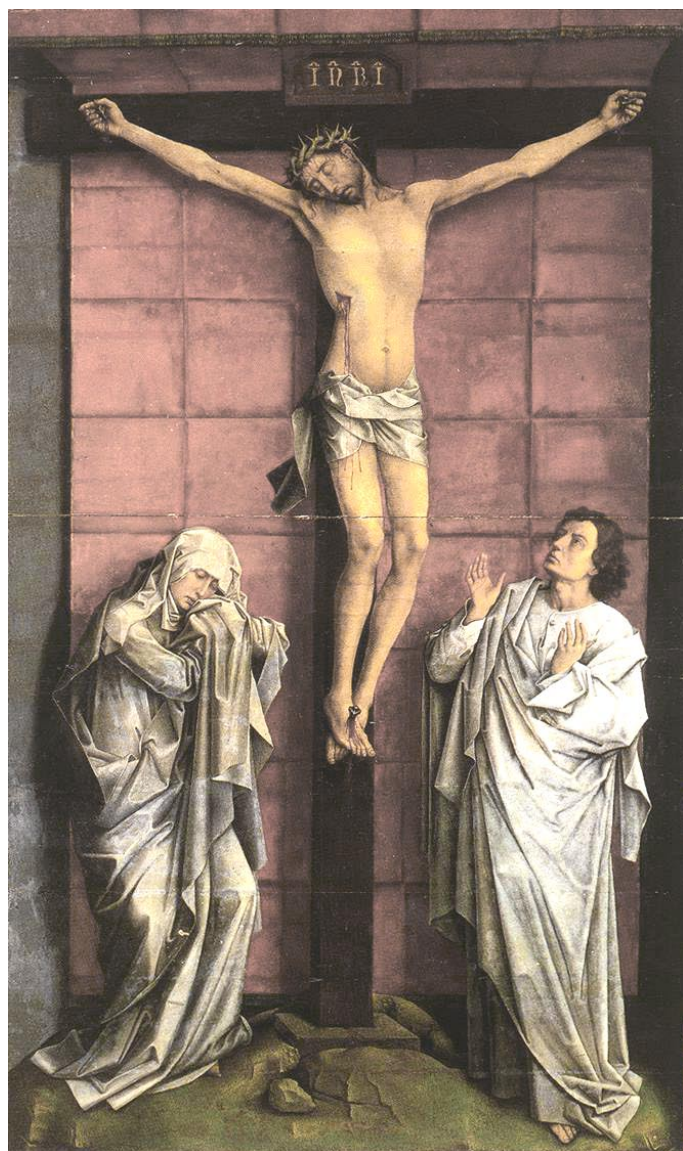
Musicie pamiętać, że godność wasza mierzy się tą miarą, którą Bóg włożył w wasze istnienie. Tak Bóg urządził świat, że zapragnął, aby tych dwoje wypełniało wspólnie jedno zadanie – ustanowione na ziemi przez Niebieskiego Ojca.

Wielka godność kobiety będzie podtrzymywana nieustannie przez samego Boga, nawet wtedy, gdy załame się pierwszy człowiek, gdy cień śmierci okryje jego duszę, zagrozi szczęściu i zakłóci ustrój Boży na ziemi. I wtedy jeszcze Bóg, pełen miłosierdzia, zasiewa w duszę nadzieję, ukaze na niebie Niewiastę i zapowie: „Ona zetrze głowę węża”.

Odtąd rozpocznie się na ziemi niezwykle zmaganie między Niewiastą i Jej nasieniem a szatanem i nasieniem jego. Niewiasta będzie przodować, jako Dziewica, która poczne i porodzi. Przodować będzie w proroczych wizjach jako nadzieja, że jednakże rodzaj ludzki otrzyma kiedyś Zbawiciela. Stary Zakon ukazywał wspaniałą poczet dzielnych, męźnych niewiast, dlatego, żeby podtrzymywać nadzieję w zwycięstwo. Zwycięstwo przyszło w Betlejemie! Przyszło na Drodze Krzyżowej, przyszło na Górze Kalwaryjskiej, z Krzyża.

Bóg rozpoczął ustanawiać w porządku przyrodzonym, zachwianym i zakłóconym przez grzech, nowy porządek – nadprzyrodzony, który by uzupełnił, rozwinął, podźwignął ład i porządek przyrodzony. Ukazała się wtedy z woli Boga na ziemi przedziwna Istota i zaczęła przemawiać do Boga nowym, innym językiem: „Oto ja służebnica Pańska”.

To nowy język w ustach kobiety! Służebnica Pańska, rozmiłowana w swoim dziewictwie, załęknioma o jego nienaruszalność, pełna niepokoju, nawet gdy zwiastuje Boży Anioł:



Rogier Weyden, „Oto syn Twój, oto Matka twoja”, 1460,
Monasterio de San Lorenzo, El Escorial

Jakże się to stanie? – Otrzymała odpowiedź wywyższy kobietę ponad wszystko: *Duch Święty zstąpi na Cię, a Moc Najwyższego Cię ogarnie. Przeto i to, co się z Ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym* (Łk 1,34n).

Oto nowa chwała Niewiasty! Zapowiedziana ongiś w raju – zetrze głowę węża. Zaczyna pokornie działać, oddając siebie na służbę zamiarów i planów Bożych. Będą o Niej mówić z rzeszy, z tłumu, widząc, jak Owoc Jej żywota, Jezus, odmienia oblicze ziemi. Będą o Niej mówić: *Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssal* (Łk 11,27). Ona pozostanie nadal cichą Służebnicą Pańską.

Maryja przypomina swoje zadanie ludzkości wtedy, gdy poniesie Syna, ukrytego pod Jej sercem, do Elżbiety, aby pocieszyć rodzącą matkę. Przypomni się światu, gdy stanie obok zatroskanych nowożeńców w Kanie i będzie rozkazywać sługom wesela: *Cokolwiek* (Syn mój) *wam powie, uczynicie* (J 2,5).

Przypomni się nieraz cicho, dyskretnie – *Oto Matka Twoja i bracia Twoi szukają Ciebie*. Przypomni się niekiedy w ciszy i skupieniu swego osamotnienia, gdy Jej Syn, zmęczony

pracą apostolską, przyjdzie do Niej, aby Mu nogi, pokaleczone na kamieniach palestyńskich dróg, oliwą umyła, aby Mu szaty uprała i przygotowała Go do dalszej drogi.

Ale najwspanialej przypomni się na Kalwarii, gdzie Chrystus będzie umierał, otoczony niewiastami, tak jak w Betlejemie rodził się z Niewiasty, mając Ojca swojego – aż w Niebie. Miał za to na ziemi Matkę, która sprawowała nad Nim absolutne i wyłączone niejako władztwo, karmiąc Go piersią z niebios napelnioną, jak ślicznie mówi nam liturgia Kościoła.

Oto pochwała Niewiasty, która dana była na pomoc, nie tylko staremu, ale Nowemu Adamowi, na Krzyżu. Stąd płynie wielka chwała kobiety katolickiej! Wielkość Maryi spłynęła promieniem z Niewiasty obleczonej w słońce i przyozdobiła chwałą katolickie matki i katolickie niewiasty, każdą z Was.

POMOCNE DZIAŁANIU KOŚCIOŁA

A Kościół, wrażliwy na każde słowo i na każdy czyn Chrystusa, przyozdabia Was również, Najmilsze Matki i Drogie Siostry! Wspomnijcie, jak on się z Wami pieścił, od początku waszego życia, jak czekał na Was, aż się ukazecie na ziemi, na rękach waszych rodziculek. Jak później brał Was pieczołowicie w swoje dłonie i omywał ze wszystkich zmał śmierci, abyście były obleczone w słońce łaski. Przez całe wasze życie oczyszczał Was z win waszych doczesnych, karmił Chrystusowym Ciałem, mówił Słowa Żywota, wzywał przed swoje ołtarze, abyście Wy, które dane jesteście na pomoc mężom waszym, odczuwały również działanie Ducha Świętego na sobie, jak odczuwała Go Służebnica Pańska w Nazaret.

„*Veni Creator Spiritus, mentes tuorum visita*”...

Zesłanie Ducha Świętego, które dokonało się na kobiercu ślubnym, przy ołtarzu, w obliczu Kościoła świętego, to jest wasze Zwiastowanie. Jesteś również powołana przez Ojca Niebieskiego na pomoc samemu Bogu Życia, do współdziałania z Nim. Bo Ty również poczniesz i porodysz, bardziej z mocy Boga, bardziej przez Ducha Bożego, aniżeli przez działanie człowieka. Tak będzie Kościół Matka dźwigał Ciebie, Matko, na swoich ramionach! Tak Cię będzie podnosił i wywyższał! Na każdym kroku twojego życia stanie przy Tobie, aby Cię wspierać!

Przyniesiesz mu swoje dzieciątko, jak Maryja do świątyni, a Kościół każe kapłanowi z radością przy nim stanąć i oddać je Ojcu Niebieskiemu. A później stanie się wielkim twoim pomocnikiem w wychowaniu twych dzieci. Poczujesz, że nie jesteś sama, że możesz zawsze poradzić się kapłana Kościoła Bożego, który dzieli z Tobą troskę o wychowanie twych dzieci.

Kościół w akcie ślubu przed ołtarzem dał Ci posłannictwo, misję kanoniczną, abyś nauczyła swoje dzieci pierwszych prawd wiary. Jest on przy Tobie, przy ognisku domowym. Pragnie twą duszę tak ubogacić chlebem prawdy, iżbyś łamiąc „okruchy ewangeliczne”, składała je w otwarte, pisklęce dziobki twych dzieci, by mleko macierzyńskie łączyło się z mlekiem Prawdy, która pochodzi od Ojca Najlepszego.

dokończenie na str. 6 ➤

Kardynał Stefan Wyszyński

Boża pochwała kobiety

Do Kobiet polskich 15 IX 1957

dokończenie ze str. 6

Jakże ubogacona jesteś na ziemi przez Boga! Spiesz Ci On z pomocą, zwłaszcza wtedy, gdy jesteś gotowa jak Judyt „zabiegać upadkowi narodu”, by Naród nie wymarł, by ziemia polska nie pokryła się grobami, lecz była krainą żywych, nie umarłych. Poświęcasz się, jak Judyt, podejmujesz cierpienie i trud, pomimo grozy śmierci, która Ci w oczy zagląda wtedy, gdy dajesz życie. I Chrystusowi zajrzała w oczy na krzyżu, gdy śmierć zwyciężał i życie dawał ludzkości.

Oto jak bardzo jesteś w ręku Boga! Jak bardzo jesteś w ręku Kościoła! Nie jesteś nigdy samotna. Jesteś wspianą, gdy stajesz się pomocnicą Boga samego, matką Ojczyźnie i Kościołowi. Nie ma w tym przesady, gdy powiemy za niewiastą z rzeszy, iż nie tylko Chrystus, Owoc żywota Maryi, ale każdy człowiek, który rodzi się na tej ziemi z niewiasty, może sobie zasłużyć, zwłaszcza wtedy, gdy po Bożemu jest wychowany, na pochwałę: „Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał”. Wtedy chylimy głowy przed matkami Narodu i przed matkami Kościoła.

BOLEŚCI DNI

Niech Wam te prawdy zapadną głęboko w dusze, Drogie Matki i Siostry! Gdy stoicie w obliczu Matki Bożej Bolesnej, pamiętajcie, że zawsze obok wielkiej chwały przesuwają się cię wielkiej męki i bólu. Dzisiaj też tak jest! Nie brak męki i bólów czasów naszych...

Jest to naszym niepokojem, że kobiety ochrzczone, wychowane i wypiełgnowane przez Kościół, tak często zapominają o wielkiej godności w Kościele. Zapominają o swym wielkim zadaniu, że największym ich zaszczytem i chwałą jest rodzić życie, a nie uśmiercać. Zapominają, że najwspanialszą ich ozdobą jest skromność dziewczica, która przystoi nawet matce, pielęgnującej dzieci w swych ramionach. Zapominają, że mają być pomocą do dobrego, a nie do złego.

Bardzo często same idą krok w krok z falą zepsucia, które godzi w życie Narodu, w skromność i czystość obyczajów naszych matek, sióstr i cór. Coraz częściej toleruje się nawet niewiarę. Spotyka się matki, z którymi własne dzieci toczą bój o prawo do Boga, do wychowania religijnego w rodzinie, w Kościele czy szkole. To są nasze bóle!

Największym niebezpieczeństwem, Najmilsze Dzieci, jest to, co się czai w duszy Narodu, co godzi w jego życie, w godność kobiety, w jej skromność i czystość, w jej zadanie – by pomagała ku dobremu, w jej stanowisko przy ognisku domowym i przy duszy dziecięcia, które wzięwszy z Boga – Bogu ma oddać. Stąd rodzą się wielkie niebezpieczeństwa, które zniekształcają dzisiaj duszę kobietę. Sprawiają, że gdzieś odpyływa młodzież żeńska, tak że jej niemal nie widzimy.



Matka Boża Bolesna – Bazylika oo. Franciszkanów w Krakowie /skarbykosciola.pl

Dziewczęta znajdują upodobanie w dzisiejszej, niepoważnej modzie, w swobodzie towarzyskiej, nieopanowaniu osobistym, jakiejś lekkości i bezmyślności. Dlatego nie można znaleźć z nimi wspólnego języka. Jest to niebezpieczeństwo, którego wyraz widzimy szczególnie w prasie i książce.

Pornografia jest w modzie, a posuwa się tak daleko, jak to nigdy nie miało miejsca w najbardziej nawet wyuzdanych czasach. I w tym mają się wychować wasze córki i wasi synowie? To jest największe niebezpieczeństwo i największy nasz ból!

Wszystko to dzieje się właśnie wtedy, gdy Ojczyzna skupia siły ducha u stóp Jasnej Góry. Mobilizuje je, aby tutaj krzepić się przez Śluby Jasnogórskie, jednoczyć do oporu przeciwko złu i zepsuciu, przeciwko wyuzdaniu i nieskromności, przeciwko morderstwu w rodzinnej kołysce. Są to wielkie lęki i niebezpieczeństwa, które stoją przed nami...

Potrzeba nam pomocy! Jak oblężona Betulia potrzebowała pomocy Judyt, tak Polska oblężona przez zepsucie, nietrzeźwość, pijaństwo, rozwiązłość, przez istną kradzieżomanię i niszcycielstwo, czeka waszej, Matki, pomocy! Czekaj waszej pomocy rodzina, zagrożona w swym bycie, w swej jedności i czystości.

Czeka waszej pomocy Kościół, abyście go wspierały. Wy, niewiasty wierne, naśladowujące Pannę Wierną. Abyście raz jeszcze podały wasze ręce nam, kapłanom, jak uczyniłyście to przed ołtarzem, w dniu waszego ślubowania, podając nam dłonie, byśmy związali je stulą łaski nadprzyrodzonej, ku służbie Bogu Życia. Tak potrzebne są nam dzisiaj, Drogie Matki, wasze ręce! Podajcie je kapłanom, podajcie je naszym dłoniom, abyśmy wsparci waszą dobrą wolą zabezpieczyli i uratowali zagrożone życie!

WEZWANIE DO KRUCJATY KOBIET

Dlatego też dziś, stojąc przed tronem Matki Boga, wzywamy Was, Niewiasty katolickie, do krucjaty kobiet! To jest krucjata, która ma donioślejsze znaczenie, aniżeli jakkolwiek inna krucjata zbrojna. Nie organizujemy krucjaty orężnej. Nie wzywamy Was do walki zbrojnej. Wzywamy Was do walki na duchy, na serca, na dobre wole, na ofiary i poświęcenia! Pragniemy, abyście wystąpiły mężnie i wiernie pod krzyżem, na którym zda się niemal konać Życie nasze i Nadzieja – sam Bóg. Abyście wystąpiły dotąd, aż z krzyża spłynie ku nam błogosławiony szept ust Bożych: „Oto syn Twój! – Oto Matka twoja”.

Krucjata, do której Was wzywamy, jest przede wszystkim krucjatą wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, Kościołowi świętemu i jego pasterzom... Wzywamy Was do krucjaty kobiet w obronie życia Narodu, ażeby żył w łasce uświęcającej i wypełniał zadania, które sam Bóg mu wyznaczył, gdy ukazał Was jako te, które za przykładem Maryi muszą zetrzeć głowę węża wszędzie, gdzie on się czai, aby ugodzić w życie nienarodzonych waszych dzieci, w życie łaski w waszych rodzinach i duszach. Wzywamy Was do krucjaty o trzeźwość waszych rodzin, ażeby opanować tę straszliwą plagę i potworną manię pijaństwa. Naród, który walczy o najsłabsze

ideały, musi być trzeźwy! Wzywamy Was, Drogie Matki, do krucjaty o ład i porządek w rodzinach, aby panował w nich Bóg, aby utrzymała się w nich skromność, aby dziewczęta wyrastały w czystości, a młodzieńcy w ładzie i porządku. Tylko pokolenie tak wychowane, zabezpieczy przyszłość Ojczyźnie. Wzywamy Was do krucjaty poszanowania własnej i cudzej, a zwłaszcza publicznej własności! Abyście w waszych rodzinach tym bardziej były rządne, utrzymały i oszczędne, im więcej one są ubogie. Byście umiały podnieść i poprawić byt rodziny, a tym samym przyczynić się do poprawy bytu ubogiego Narodu.

To jest wezwanie, które rzucamy Wam, Niewiasty katolickie! Pod sztandarem zwycięskiej Matki Boga, ze Ślubami Jasnogóorskimi na ustach, macie przystąpić do krucjaty o życie, trzeźwość, pokój, o pracowitość, ład i porządek Narodu, rodziny i Kościoła Bożego.

Wypadnie zapomnieć o sobie. Wypadnie naśladować wielkie niewiasty Izraela. Wypadnie naśladować nam Matkę Boga. Wypadnie zapomnieć o sobie, tak, jak Judyt, o której mówi dzisiaj Kościół, iż „nie przepuściła duszy swej dla uciśku i utrapienia narodu, ale zabiegała upadkowi przed oczyma Boga naszego”. Nie stanie się to bez ofiary, bez wyrzeczenia, męki i poświęcenia...

O tak! Może stoicie w błocie, ale serca, myśli i dusze wasze muszą być podniesione ku niebieskim rzeczom pożądanym! Muszą one wyrwać się na Jasną Górę i patrzeć ku Świętej Bożej Rodzicielce.

Najmilsze Dzieci! Potrzeba nam waszej pomocy. Do tej pomocy Was wzywamy, ufając, że Wam z kolei pomoże Niewiasta obleczona w słońce...

 Stefan Karl Wyszyński

<http://www.nonpossumus.eu/start/>

Wszyscy musimy pomóc do uzdrowienia naszej Ojczyzny

Msza święta, którą rozpoczynamy, jest wotywą dziękczynną za dar Matki Chrystusowej, która dana jest ku obronie naszego Narodu. Ale ten dar Ojca Niebieskiego wymaga współdziałania. To nie jest dar, który nas zwalnia od wszelkiego wysiłku i pozwala tylko czekać na pomoc Matki Najświętszej. Ona zawsze przyjdzie, ale trzeba naszego współdziałania. [...]

Przede wszystkim, jako dzieci Kościoła Chrystusowego, musimy stwierdzić, że obok wszystkich innych przyczyn, które na pewno są prawdziwe, jest jedna, która leży w sumieniach i sercach Polaków: to niewierność Bożym przykazaniom, chrześcijańskim zasadom moralnym, głoszonym przez Kościół Chrystusowy; to rozkład moralny, który dostaje się do rodzin i do prywatnego życia poszczególnych ludzi. [...]

Dlatego też przyczyn obecnego kryzysu nie trzeba oceniać tylko jednostronnie, ale trzeba je widzieć szerzej. Pamiętajmy, że tu, na Jasnej Górze, od dawna już modliliśmy się i uważyliśmy Naród, aby zaczął przezwyciężać najrozmaitsze zagrożenia natury moralnej. [...]

Bóg wyciągnął nas z niejednej niewoli, abyśmy byli synami wolności. Idzie tylko o to, abyśmy tej wolności używali nie do grzeszenia, ale do czynienia dobrze, do uwielbiania Boga i wypełniania Jego przykazań, do zachowania ładu w życiu osobistym, rodzinnym, domowym i zawodowym, bo wszędzie potrzeba zdrowego porządku moralnego i religijnego.

Dlatego, gdy dziękujemy Matce Najświętszej za sześć wieków obecności Jej Obrazu na Jasnej Górze, jednocześnie przepraszamy Ją za wszystkie niewierności, których dopuszczał się często nasz Naród, zwłaszcza w życiu moralnym. Musimy podnosić każdy nurtujący nas osobiście czy społecznie problem na właściwy, wyższy poziom. Niekiedy wypadnie i nam uderzyć się w piersi i powiedzieć: „Moja bardzo wielka wina”.

[...] Módlmy się o to, ażeby Ona, która dana jest jako pomoc ku obronie naszego Narodu, znalazła przy sobie licznych pomocników swojego zadania w naszej Ojczyźnie. Wiecie, że biskupi w Polsce nawołują, aby ludzie stanęli przy Matce Chrystusowej i byli Jej pomocnikami. Wtedy i Jej pomoc naszemu Narodowi będzie skuteczna. [...]

Słowo przed Mszą świętą na Jasnej Górze 9 IX 1980

<http://www.nonpossumus.eu/start/>

Błogosławiony Władysław z Gielniowa

Patron stolicy i naszej parafii

W dniu 4 maja br. przypadła 515. rocznica śmierci bł. Władysława z Gielniowa, patrona naszej parafii i jednego z patronów stolicy. W tym roku przeżywamy także 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej nazywanej Cudem nad Wisłą. Bł. Władysławowi z Gielniowa wraz z Matką Bożą Łaskawą, główną patronką stolicy i ze św. Andrzejem Bobolą przypisywane jest to zwycięstwo nad bolszewicką nawałą. To przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej i relikwiami bł. Władysława i św. Andrzeja Boboli na Placu Zamkowym modlił się lud Warszawy pod przewodnictwem abp. Achillesa Rattiego – pierwszego nuncjusza apostolskiego w odrodzonej Polsce – późniejszego Ojca Świętego Piusa XI.

Błogosławiony Władysław z Gielniowa urodził się około 1440 r. Na chrzcie otrzymał imię Marcin i prawdopodobnie jako drugie Jan. Rodzice byli niezamożnymi mieszkańcami Gielniowa. Nie znamy ich zawodu, być może utrzymywali się częściowo z uprawy roli, a częściowo z jakiegoś rzemiosła.

O życiu bł. Władysława do 1462 r. nie wiemy prawie nic. Jako chłopiec na pewno uczęszczał do szkoły parafialnej. Potem udał się do Krakowa na dalszą naukę. 23 kwietnia 1462 r. zapisał się do Akademii Krakowskiej. Studiów jednak nie ukończył, bo już w tym samym roku – 1 sierpnia wstąpił do zakonu bernardynów (obserwantów – zreformowanej w pierwszej połowie XV w. gałęzi zakonu franciszkańskiego) sprowadzonych do Polski w 1453 r. przez św. Jana Kapistrana, którego zaprosili do Polski król Kazimierz Jagiellończyk i kardynał Zbigniew Oleśnicki. W zakonie obrał imię Władysław. Z imieniem tym związane jest pewne nieporozumienie. Błogosławiony w zakonie przyjął imię królów i książąt polskich, ale w łacińskiej pisowni utarło się ono jako „*Ladislaus*”. Od czasów napisania przez o. Wincentego Morawskiego dwóch żywotów błogosławionego: w 1612 r. w języku polskim i w 1633 r. w języku łacińskim, ustalili się zwyczaj nazywania go **Ladysławem**. Jednak ostatecznie, w drugiej połowie XX w., ustalono, że będzie nazywany: **Władysław** – po polsku i **Wladislaus** – po łacinie. Nie bez znaczenia był tu fakt, że błogosławiony podpisywał się „*Wladislaus*”.

Po ukończeniu rocznego nowicjatu Władysław złożył śluby zakonne. Następnie zaczął przygotowywać się do kapłaństwa odbywając studia filozoficzno-teologiczne, jednak

nie na uczelni krakowskiej, a w klasztorze. Studium bernardyńskie w Krakowie stało wówczas na wysokim poziomie. Studia przygotowawcze do kapłaństwa trwały dwa lub trzy lata, zależnie od tego, jakie wykształcenie miał kandydat przed wstąpieniem do zakonu. Można więc przypuszczać, że około 1466 r. Władysław został wyświęcony na kapłana. Pierwsze dwadzieścia lat pobytu błogosławionego w zakonie są nieznane. Możemy jedynie przypuszczać, że musiał się wyróżnić swoją działalnością, gdyż był pewnie powołany na najwyższe stanowiska w zakonie. Nie jest wykluczone, że pewien czas przebywał w Warszawie.

Odbывał liczne podróże, wzorem św. Franciszka z Asyżu pieszo, zatrzymując się w niektórych miejscowościach, by nauczać zarówno starszych, jak i dzieci. Po tych nieznanach dwudziestu latach życia błogosławionego mamy pewne wiadomości dopiero od 1486 r. W tym roku uczestniczył w klasztornej komisji przesłuchującej świadków odnośnie do łask

i nadzwyczajnych wydarzeń za pośrednictwem zmarłego cztery lata wcześniej w opinii świętości bł. Szymona z Lipnicy. Możliwe, że sprawował wówczas funkcję kustosa w Krakowie, aczkolwiek w protokołach Władysław nie podał swojego stanowiska.

Na podstawie źródeł historycznych można zauważyć jego wielkie zaangażowanie w dziedzinie szerzenia kultu współbrata zakonnego, Szymona z Lipnicy.

Przy końcu września 1487 r. bł. Władysław został wybrany zwierzchnikiem polskiego wikariatu (provincji), którą to funkcję sprawował do 1490 r. Wikariat obejmował w tym czasie 21 konwentów męskich – od Lwowa, Krakowa i Poznania aż po Wilno – i 7 domów zakonnych żeńskich. Bł. Władysław zasadniczo rezydował w Krakowie, jednak według ówczesnych zwyczajów każdego roku wizytował wszystkie domy zakonne.

Wszystkie swoje podróże, nawet na kapituły generalne do Włoch, odbywał pieszo.

W 1488 r. komisarz generalny zakonu o. Ludwik de la Torre z Werony zatwierdził nowe konstytucje dla polskiego wikariatu. Ich twórcą był bł. Władysław. Szczególnie kładzie w nich nacisk na umiowanie ubóstwa franciszkańskiego i karność zakonną.

W 1489 r. Władysław brał udział w kapitule generalnej, która odbyła się we włoskim mieście Urbino.



Obraz bł. Władysława z Gielniowa
w krakowskim klasztorze bernardynów

Mimo pełnienia odpowiedzialnej funkcji bł. Władysława wielokrotnie przewędrował pieszo kraj odwiedzając podległe jego jurysdykcji klasztory i wszędzie głosił kazania wzywając do pokuty i śpiewając razem z ludem. W 1496 r. został po raz drugi wybrany wikariuszem prowincji i urząd ten piastował do 1499 r. W lipcu 1497 r. znowu odbył podróż do Włoch, tym razem do Mediolanu, gdzie odbywała się kapituła generalna. Po jej zakończeniu udał się do Rzymu, aby bronić polskich obserwantów przed niesłusznymi zarzutami ze strony przeciwników, którzy zmierzali do likwidacji ruchu obserwankiego Bł. Władysław jako wikariusz prowincji nie tylko dbał o dobro duchowe i materialne powierzonych swej pieczy klasztorów, ale także troszczył się o odpowiedni poziom naukowy i intelektualny zakonników. Zaopatrywał biblioteki klasztorne w księgi teologiczne i kaznodziejskie, zachęcał też niektórych zakonników do sporządzania kodeksów traktatów i ważniejszych dokumentów odnoszących się do zakonu i prowincji.

Po skończonym urzędowaniu Władysława na stanowisku wikariusza prowincji przez pewien czas brak wiadomości o miejscu pobytu i sprawowanych funkcjach. Prawdopodobnie jednak w 1502 r. został przełożonym niedawno założonego domu zakonnego w Skępem, gdzie pozostał do września 1504 r., to znaczy do czasu kapituły prowincjalnej, która odbyła się w Krakowie około 8 września. Na tej kapitule zapadła decyzja, żeby Władysław został przełożonym w klasztorze pod wezwaniem św. Anny w Warszawie (dzisiejszy kościół akademicki). Na tym stanowisku pozostał już do śmierci w 1505 r. Tutaj także zabłysnął jako płomienny kaznodzieja. W czasie Wielkiego Postu urządzało popołudniami nabożeństwa pasyjne nie tylko w niedziele, ale także w dni powszednie. Na nabożeństwach tych błogosławiony głosił wspaniałe kazania, na które przychodziła cała Warszawa i okolica.

W Wielki Piątek 21 marca wygłosił ostatnie kazanie, w czasie którego w ekstazie uniósł się wysoko ponad ambonę i zawołał „Jezu! Jezu!”. Kiedy opadł na ambonę, zasłabł i nie dokończył już kazania. Osłabionego wyniesiono do infirmerii zakonnej, gdzie 4 maja tego roku oddał ducha Bogu w 43. roku pobytu w zakonie. Pochowano go w krypcie warszawskiego kościoła św. Anny. Pogrzeb był skromny, a ciało spoczęło nie w okazałym grobowcu, lecz w ziemi, ledwie przysypane piaskiem, pod posadzką świątyni.

Bł. Władysław znany jest z tego, że jako pierwszy zaczął wprowadzać do kościołów język polski. Władysław nie tylko głosił kazania w ojczystym języku, ale także układał po polsku pieśni i modlitwy w formie wierszowanej. Nie tylko z tego powodu zapisał się w dziejach Kościoła jako jeden z największych kaznodziejów i misjonarzy. Choć jego kazania odznaczały się mądrością i głębią teologiczną, były zrozumiałe i przystępne nie tylko dla wykształconych, ale i dla ludzi prostych. Na kazania i nauki Władysława ściągali zewsząd tłumy ludzi. Kiedy przemawiał do wiernych, czynił to z wielkim zapalem i entuzjazmem. Nazywano go więc „płomiennym kaznodzieją”.

Podobnie jak bł. Szymon z Lipnicy, miał moc kruszenia nawet najbardziej zatwardziałych serc. Według współczesnych był w swoich wypowiedziach bezstronny – nie robił różnicy między możnymi i wpływowymi a ludźmi biednymi i nic nie znaczącymi. Najulubieńszym tematem podejmowanym przez błogosławionego była Męka Pańska.

W sposób obrazowy i plastyczny przedstawiał słuchaczom poszczególne etapy męki Zbawiciela, Jego wielką miłość do ludzi, wielkość ofiary za grzeszników. Nastrój ten udzielał się słuchającym, którzy razem z kaznodzieją przeżywali tajemnicę Odkupienia. Zdarzało się, że Władysławowi z olbrzymiego współczucia dla cierpiącego Zbawiciela załamywał się głos, a on sam, w natchnieniu, unosił się ponad ambonę. Skuteczność oddziaływania na wiernych była wzmocniona jego przymiotami naturalnymi. Był mężczyzną postawnym, dobrze zbudowanym, o ujmującym obliczu, na którym odbijały się trudy licznych podróży apostolskich i uprawianych przez niego praktyk pokutnych. Głos miał dźwięczny, wysoki i donośny. Przemawiał jasno, dobitnie i rzeczowo, tak że wszyscy dobrze go rozumieli, a przy tym podniosło i z wielką pobożnością.

Bł. Władysław zapoczątkował w Kościele nową pobożną praktykę. Otóż dotychczas w niedziele i święta, a także w niektóre dni powszednie odbywały się w kościołach popołudniowe nabożeństwa, na które składały się kazania, a następnie recytowanie przez zakonników po łacinie siedem psalmów pokutnych. Władysław zamiast psalmów wprowadził pieśni śpiewane w języku polskim. A ponieważ dotychczasowy repertuar polskich pieśni był bardzo mizerny, Władysław sam zaczął układać pieśni, a następnie śpiewał je z wiernymi. Za jego przykładem również inni kaznodzieje zaczęli układać pieśni religijne i śpiewać je z wiernymi. Z tego powodu bł. Władysław z Gielniowa uważany jest za jednego z twórców polskiego piśmiennictwa. Według Aleksandra Brucknera przeszedł do historii literatury polskiej jako pierwszy znany z imienia poeta tworzący w języku narodowym (jeszcze przed znanym nam Mikołajem Rejem z Nagłowic, który urodził się dopiero w roku śmierci bł. Władysława).

Drugą pobożną praktyką wprowadzoną przez bł. Władysława było odmawianie koronki do Matki Bożej. Odmawianie koronki składającej się z ośmiu części łączyło się z rozważaniem tajemnic radosnych, bolesnych i chwalebnych z życia Pana Jezusa i Jego Matki. W 1498 r. Władysław wystarał się o odpust dla odmawiających koronkę. Bł. Władysław stał się sławnym i wielkim nie tylko poprzez swoją działalność zewnętrzną, ale także przez świętość swojego życia. Był człowiekiem głębokiej wiary, która przepełniała całe jego życie i była motorem jego działania. Był całym sercem i umysłem oddany Bogu. Codziennie po zakończeniu swoich obowiązków szedł do kościoła, żeby tam oddawać się prywatnej modlitwie i rozmyślaniu. Często podczas kontemplacji wpadał w ekstazę. Miał też wielką cześć i pobożność dla świętych. Przede wszystkim całym sercem kochał Najświętszą Maryję Pannę, którą nazywał swoją Matuchną. Wiele ze swoich pieśni poświęcił właśnie Matce Najświętszej, m.in. koronki ku czci Najświętszej Dziewicy, a także Godzinki o Niepokalanej. Wielką cześć darzył też matkę Maryi, św. Annę. Dla niej ułożył Godzinki o św. Annie. W czasie ostatniej swojej choroby Władysław cieszył się, że Chrystus już się zbliża, aby na jego głowę włożyć wieniec wiekuistego szczęścia i chwały.

Z miłości do Boga wynikała w życiu bł. Władysława z Gielniowa miłość do drugiego człowieka. W duszy każdego widział on obraz i podobieństwo do samego Boga. Odnaczał się duchem umartwienia, był prawdziwym naśladowcą św. Franciszka z Asyżu.

Opracował KS

Agata Ślusarczyk

Figura Chrystusa sprzed kościoła Świętego Krzyża i zaskakujące „proroctwo” niemieckich żołnierzy

dokończenie ze str. 2

Wydarzenie to ks. Wyszyński odczytał symbolicznie, jako palec Bożej Opatrzności, która czuwa nad miastem – mówi ks. Piotr Rutkowski z parafii św. Krzyża.

Zniszczoną figurę 22 października 1944 roku Niemcy wywieźli z Warszawy, jednak wraz z pomnikiem Mikołaja Kopernika porzucili w przydrożnym rowie w Hajdukach Nyskich. Rozpoznali ją polscy żołnierze i oba pomniki wróciły do Warszawy. Posąg Chrystusa ponownie stanął przed kościołem 19 lipca 1945 roku, poświęcony w obecności prezydenta RP Bolesława Bieruta i przedstawicieli rządu przybyłych na odsłonięcie pomnika Mikołaja Kopernika.

Losy figury zostały przypomniane przez Jana Pawła II na Placu Zwycięstwa podczas jego pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny 2 czerwca 1979.

Papież powiedział wówczas w homilii: „[...] Nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa.

Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami leżał również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu”.

Słowa papieskiej homilii wygrawerowane są na Ołtarzu Ojczyzny, który znajduje się w bazylice.

Sama bazylika to ponad trzysta lat historii naszego kraju. Tu spoczywają serca Fryderyka Chopina i Władysława Reymonta. Tu złożono szczątki księcia Adama Czartoryskiego. Tu odbywały się egzekwie pogrzebowe księcia Józefa Poniatowskiego, a na organach w św. Krzyżu grał Stanisław Moniuszko.

Z bazyliki św. Krzyża w każdą niedzielę nadawane są Msze św. radiowe. W tym roku mija 75 lat od powrotu figury na schody bazyliki.

Agata Ślusarczyk
dodane 30.07.2020 10:30

<https://info.wiara.pl/doc/6431470.Figura-Chrystusa-sprzed-kościoła-Sw-Krzyża-i-zaskakujące>

Stop wandalom!

Nie ma dnia, by pod pomnikiem Chrystusa na warszawskim Krakowskim Przedmieściu nie pojawiał się aktywista LGBT, domagając się realizacji ich roszczeń. Tę sprawę trzeba uporządkować – proszę Państwa o pomoc w wywarceniu presji na polityków.

Mocno utkwiał we mnie obraz zamaskowanych, kuso ubranych aktywistów LGBT skaczących po figurze pomnika Chrystusa dzwigającego krzyż i zakładających na niego swoją pstrokatą flagę jak niegdyś pijani rzymscy żołnierze szkarłatną szatę. Daje do myślenia, w jakich czasach przyszło nam żyć... Myślę, że Państwo również nie chcieliby, aby taka sytuacja się powtórzyła. Ale czemu miało by do tego nie dojść?

Bo przecież dzień w dzień pod warszawską Bazyliką Świętego Krzyża, pod pomnikiem Chrystusa, gromadzą się pod swoimi „tęczowymi” sztandarami aktywiści LGBT. Ale nie atakują, nie krzyczą – przypominają, że są, przypominają o swoich żądaniach. Akurat w takim miejscu, przed takim monumentem.

Czy wyobrażają sobie Państwo sytuację, w której jakiś komunista stałby opatulony w czerwonej flagę z sierpem i młotem pod pomnikiem Żołnierzy Wyklętych domagając

się realizacji swoich politycznych roszczeń? Albo czy wyobrażają sobie Państwo sytuację, gdy ktoś w koszulce zespołów muzycznych okazujących sympatię nazizmowi wszedłby na teren obozu w Auschwitz?

Tak, nie jest wandal, nie niszczy, niby tylko wyraża swoje przekonania. Widzą Państwo ten zgrzyt? Wynika on z tego, że w polskim prawie nie ma właściwych rozwiązań na takie sytuacje. A niskie sankcje karne rozzuchwalają potencjalnych wandalów.

Aby skuteczniej chronić pomniki i zapobiec przyszłym aktom znieważenia czy profanacji, musi zmienić się prawo. Jeśli prawo się nie zmieni, możemy znaleźć się w podobnej sytuacji jak w Stanach Zjednoczonych. To znaczy – jeśli będziemy chcieli dalej cieszyć się zabytkowymi pomnikami, upamiętniającymi wybitnych Polaków i najważniejsze momenty w dziejach narodu – będziemy musieli bronić ich sami.

Czy jesteśmy zatem gotowi organizować się społecznie, by dzień i noc stać przy ważnych posągach? I to nierzadko z bronią w ręku? Pytam, bo tak na początku lata wyglądała rzeczywistość wielu konserwatywnych Amerykanów.

Proszę mi wierzyć, dla prowokatorów nie liczy się polskość, nasza historia, nie ma dla nich świętości. Podczas ataku spamerskiego na nasze strony internetowe, najwięcej kpín i wulgaryzmów kierowano pod adresem św. Jana Pawła II.

Modlitwa ekspiacyjna i osłonowa dla figury Chrystusa i Bazyliki Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie

Wspólnoty katolickie z Polski i z Warszawy włączyły się w modlitwę ekspiacyjną oraz osłonową dla figury Chrystusa i Bazyliki Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Są wśród nich między innymi Krucjata Młodych, Rycerze św. Jana Pawła II, Żołnierze Chrystusa, Mężczyźni św. Jana Pawła II, Bractwo Przedmurza, czy Męski Różaniec Warszawa.

Mobilizacja modlitewna wspólnot jest wskazana i konieczna ponieważ codziennie około godz. 16.00 przychodzi przed bazylikę kilka osób – aktywistów LGBT i zostają do około godz. 21.00. Generalnie stoją ze swoją sześciokolorową flagą i hasłami wypisanymi na kartonie. Rozmawiają z przechodniami. Ich celem jest ponowne bezczeszczenie figury Chrystusa „*Sursum Corda*”.

W tym czasie wierni obecni na schodach bazyliki, w porozumieniu z ks. Proboszczem, prowadzą rozważania i modlitwę. Modlitwa przebłagalna jest głównie prowadzona w bazylice, ale byłoby dobrze, żeby przed wejściem do kościoła, przy figurze Chrystusa, było kilka, kilkanaście osób, które będą modliły się (Różaniec św. lub Koronka do Miłosierdzia Bożego). Chodzi o to, żeby osoby z LGBT widziały, że wierni pilnują swojego Kościoła. Nie należy podejmować z nimi rozmowy. Trzeba modlić się w ich intencji – o nawrócenie.

Czemu akurat jego wybrano za cel? Trudno zrozumieć, ale to pokazuje, że ideologiczne zaślepienie szarga wszystko.

Uporządkowanie i zmiana przepisów prawnych, a zwłaszcza zaostrzenie kar za wszelkie formy wandalizmu i profanacji są konieczne. Konieczne jest też uzupełnienie luk prawnych z tym związanych. Bo jak inaczej nazwać sytuację prowokacji, jakie mają miejsce przed Bazyliką Świętego Krzyża?

Obecnie aktywiści LGBT stoją i prowokują. Ale w rzeczywistości mają otwarte drzwi do „mocniejszych” aktów. I, patrząc na ich zachowanie wobec policji, trudno zdecydowanie powiedzieć, że w przyszłości tak się nie stanie.

Proszę, byśmy wzięli tę sprawę w swoje ręce już teraz, zanim zostaną zniszczone obiekty i miejsca, których nie da się „ot tak” naprawić.

Proszę, byśmy wzięli tę sprawę w swoje ręce, zanim – dosłownie – własnymi rękoma będziemy musieli bronić dziedzictwa narodowego.

Wierzę w Państwa zaangażowanie i pomoc!

Paweł Ozdoba
Prezes Centrum Życia i Rodziny

Centrum Życia i Rodziny
ul. Nowogrodzka 42/501, 00-695 Warszawa

Ks. proboszcz Robert Berdychowski, z którym rozmawiałam o tej sytuacji, powiedział, że aktywiści z LGBT bardzo chcą powtórzyć profanację figury Chrystusa. Jednak wejście na schody do kościoła pilnuje cały czas kordon Policji.

Jeżeli będą chętni do modlitewnego czuwania, indywidualnie lub w małej grupie, to bardzo prosimy o udział w tej ważnej i koniecznej mobilizacji w obronie Kościoła. Pamiętajmy, że nasze hasło brzmi: „Odnówić wszystko w Chrystusie”. Szczególnie ważne jest objęcie warty w dniach 3-7 września w godzinach 16.00-21.00, ze względu na nieobecność w Warszawie części osób ze wspólnot męskich wymienionych na wstępie.

Krółuj nam Chryste!!!

Elżbieta Olejnik – prezes DIAK AW





* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Kamfala

Co to jest ta „Kamfala”?

– pytają nieraz rodzice albo Pani z kuratorium, która przeprowadzała kontrolę podczas wyjazdu wakacyjnego młodzieży.

Taternicy Kamfala to propozycja kameralnego obozu w Tatrach dla grupy kilkunastu licealistów. Nie są to wakacje dla leniuchów, choć zapewniamy *all inclusive* wszystko to, czego potrzebujemy do zdrowego, bezpiecznego, aktywnego i ciekawego spędzenia tygodnia wakacji. Nocujemy w pensjonacie Tatrzańska Przystań, codziennie wyruszamy na szlak, poznając piękne, nie zawsze oblegane przez turystów zakątki Tatr.

Wspólnie się modlimy, odprawiamy Eucharystię w różnych kościołach i zarażamy się wiarą.

Z wyjazdów nie są wykluczeni młodzi, którzy mają pod górkę do kościoła. Doświadczenie uczy, że możemy wzajemnie wzbogacać się wiarą i relacją z Jezusem.

Tym, co liczy się najbardziej, jest budowanie grona przyjaciół i wspólnie przeżywana przygoda – zarówno na szlaku, jak też robiąc tosty na śniadanie albo ścigając się w grze terenowej. Uczymy się odpowiedzialności za siebie i innych, budując Kościół i środowisko Taterników Kamfala.

Nie ma zakazu posiadania komórek, ale... Na wyjeździe młodzież magicznie się od nich odkleja. Podobnie z cnotą punktualności, którą młodzi nabywają wraz z utratą cennych złotych...

Zapraszam do następnego wyjazdu młodzieży!

W marcu będą podane pierwsze zapowiedzi. W naszej Parafii działa duszpasterstwo Grono w ramach Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

To konkretna propozycja dla Młodych, którzy szukają Boga i różnych form spotkań w duszpasterstwie w Kościele.

Ale o tym w kolejnym numerze Brata...

ks. Kamil Falkowski



Małe Gąsiennicowe

Wojenne losy serca Fryderyka Chopina

210 lat temu urodził się Fryderyk Chopin. Serce kompozytora uznawane za narodową relikwię znajduje się w kościele św. Krzyża w Warszawie.

W czasie wojny urnę z sercem ewakuowano do podwarszawskiego Milanówka. Przedstawiamy wojenne losy serca artysty.

Urna z sercem Fryderyka Chopina trafiła do Warszawy około 1850 r., przywieziona przez siostrę zmarłego 17 października 1849 r. w Paryżu kompozytora – Ludwikę. Szkatułkę z eksponatem umieszczono w lewym filarze kościoła Świętego Krzyża dopiero w 1880 r. Wcześniej trzymano ją z dala od wzroku zwiedzających świątynię.

W czasie Powstania Warszawskiego urnę z sercem ewakuowano do podwarszawskiego Milanówka. Do kościoła Świętego Krzyża wróciła po wojnie, 17 października 1945 r., w 96. rocznicę śmierci Chopina. Wówczas odbyło się ponowne, uroczyste wmurowanie jej w filar kościoła, gdzie pozostaje do dziś.

W kronice filmowej WFDiF z 1945 r. (nr 32/1945) podano: „Dnia 17 października odbyła się uroczystość powrotu serca Fryderyka Chopina do Warszawy. Niemcy zniszczyli jego pomnik, ale nie znaleźli serca, które w latach okupacji chronił ksiądz arcybiskup Szlagowski”.

„W imieniu chorego arcybiskupa ksiądz proboszcz Pietrzyk wręczył urnę z sercem prezydentowi Krajowej Rady Narodowej. Rękoma prezydenta naród przekazał relikwie gospodarzowi stolicy inżynierowi Tołwińskiemu. Delegacja studentów konserwatorium Warszawskiego i Wyższej Szkoły Muzycznej przeniosła urnę do kościoła Św. Krzyża” – mówił lektor.

„Dzień wczorajszy minął w całej Polsce pod znakiem narodowej uroczystości powrotu serca Chopina do Warszawy. Z Milanówka, gdzie było po powstaniu przechowywane przez ks. biskupa Szlagowskiego serce Chopina, specjalnie delegowany ks. Pietrzyk przewiózł relikwię narodową do Żelazowej Woli, miejsca urodzenia genialnego kompozytora” – podawało z kolei „Życie Warszawy” 18 października 1945 r.

Jednak – czytamy w artykule „Losy serca Fryderyka Chopina” z 26. numeru „Rocznika Chopinowskiego” – w 1995 r. ksiądz Alojzy Niedziela w filmie „Serce Chopina” opowiedział, kto przyczynił się do uratowania relikwii. „W sierpniu 1944 r. przebywałem w kościele św. Krzyża w Warszawie. Było to koło 8, może 9, a może już 10 sierpnia. [...] Do kościoła przyszedł oficer niemiecki, przedstawił się, że jest księdzem, z kilkoma żołnierzami, i prosił, czy może wyjąć szkatułkę z sercem Fryderyka Chopina” – opowiadał. Był to katolicki kapelan wojsk niemieckich, ksiądz Schulz (lub Schulze – źródła nie są zgodne).

„Przestrzegał nas, że prędzej czy później dojdzie do zdecydowanej walki o kościół Świętego Krzyża. I w trakcie tej walki ta właśnie relikwia narodowa, jak sam ją nazwał, może ulec zniszczeniu” – opowiadał Niedziela. Według przekazu księdza, Schulz pytał, czy może wyjąć i przekazać relikwię



władzom kościelnym. „Byliśmy troszeczkę tym zdziwieni, ale ponieważ obiecał, że serce zostanie przekazane władzom kościelnym, zgodziliśmy się” – wyjaśnił ks. Niedziela.

„Wyprostowałem to i w pismach, i w gazetach, chociażby w „Ekspresie Wieczornym”, że właśnie uczynił to kapelan sił niemieckich, Wehrmacht, ale w owych czasach nie chciano o tym słyszeć, a nawet zostałem przesłuchany przez ówczesne władze policyjne, ubowskie” – podsumował ks. Alojzy Niedziela.

Jak podaje Kazimierz Gierżod, w artykule zamieszczonym na stronie Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina, zanim serce kompozytora trafiło do Milanówka, prawdopodobnie było przechowywane w sztabie niemieckim, który mieścił się naprzeciwko kościoła sióstr Wizytek w domu marszałka Józefa Piłsudskiego, tzw. domu bez kantów. Przez krótki czas ukrywano je również w prywatnym mieszkaniu Marii Findeisen, pianistki, prezesa Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet oraz w domu prof. Włodzimierza Antoniewicza archeologa i byłego rektora UW.(PAP)

autor: Olga Łozińska, oloz/ wj/

Alek wraca do szkoły

Braciszek



Aleksandrze, popilnuj siostry – poprosiła mama i z pośpiechem wyszła do kuchni, skąd słychać było odgłosy gwałtownie gotującej się zupy.

Alek westchnął ciężko i usiadł przy Tosi, która leżąc na brzuchu, na kocyku rozłożonym na podłodze, próbowała właśnie unieść głowę. Sądząc po jej minie, to ćwiczenie wymagało od niej trochę wysiłku.

Chłopiec był zmęczony prośbami rodziców o opiekę nad Tosią. Bycie starszym bratem przestało mieć tylko jasne strony. Czasem chciał jak kiedyś beztrudnie wybiec z domu na boisko z kolegami, albo razem z tatą pojechać na długą wycieczkę rowerową. Od kiedy na świecie pojawiła się Tosia, dotychczasowe życie Alka zmieniło się, jego zdaniem, na gorsze. A jeszcze na domiar złego, rodzice chwalili Tosię przy każdej nadarzającej się okazji.

„Tosia to, Tosia tamto. A o mnie to już nikt nie myśli. Pewnie ją bardziej kochają...” – ponure myśli chłopca płynęły jak ciemne chmury po niebie. Pogrążony w smutnej złości Alek nie zauważył nawet, kiedy Tosia, zmęczona ćwiczeniami, położyła swoją główkę na kocu i zasnęła. Dopiero mama, która zadrżała na chwilę do dzieci, podeszła i nakryła Tosię lekką kołderką. Alka pogładziła po jego niesfornej czuprynie.

Wtedy u drzwi wejściowych rozległ się dzwonek.

– Dzień dobry pani – w drzwiach stanęła pani Zielińska, sąsiadka z czwartego piętra – Czy ma pani pożyczyć szklankę cukru? Przyjechały do mnie wnuki i zapomniałam, że nie mam cukru, a chciałabym im zrobić słodkie racuszki. Takie z jabłkiem, wie pani? Oni to uwielbiają – pani Zielińska uśmiechnęła się do mamy. Spostrzegła Alka i leżącą obok niego Tosię, i powiedziała ścisząc głos:

– Ojej, przepraszam, mam nadzieję, że nie obudzę maleńkiej.

– Proszę się nie denerwować pani Mario – odpowiedziała mama uspokajająco – Tosia śpi z reguły bardzo twardo. A jak się budzi, to jest w nader pogodnym nastroju. To niezwykle grzeczne dziecko.

Alkowi puściły nerwy na ten kolejny deszcz pochwał pod adresem Tosi.

– Ja wam pokażę, jaka Tosia jest grzeczna – mruknął pod nosem Alek i postanowił, że obudzi Tosię. Chłopiec bardzo chciał, żeby jego siostrzyczka zbudziła się z płaczem i najlepiej jeszcze z krzykiem. Żeby wszyscy usłyszeli, że wcale nie jest taka idealna.

Chłopiec pochylił się nad Tosią i uszczypnął ją w nogę. Ku jego zdziwieniu Tosia nadal spała.

Alek nie dawał za wygraną, serce mu biło z emocji i raz jeszcze ją uszczypnął. Wtedy oczy dziewczynki otworzyły się, radośnie spojrzały na Alka. Dziewczynka zamachała wesoło rączkami, a z jej ust wydobyło się pogodne gaworzenie:

– Gaaa, guuu..

– Pani popatrz, pani Mario, jak Alek pięknie opiekuje się siostrą. Mam w synu wielkie wsparcie. Gdyby nie on, trudno by mi było zrobić cokolwiek w domu. Tosia jest jeszcze malutka, czuję się spokojniejsza, kiedy jest pod opieką – mama z dumą popatrzyła na syna.

– Pani to dobrze – westchnęła pani Zielińska – moje wnuki wcale nie chcą się ze sobą bawić. Kłócą się o byle co. Jak mnie odwiedzają, to jeden siedzi w jednym pokoju, a drugi w drugim. Staram się im tłumaczyć, że rodzeństwo powinno móc na siebie liczyć, ale gdzie tam – niczego nie chcą słuchać! Ciągle mam nadzieję, że wyrosną z tego, ale czas biegnie, a oni nadal się sprzeczą. A Alek to taki grzeczny chłopiec. Zawsze mi mówi głośno „dzień dobry”. A jak spotkamy się, kiedy wracam ze sklepu, to pyta, czy mi pomóc wnieść siatki z zakupami. Aleksander to chłopak na medal – powiedziała pani Zielińska, uśmiechając się szeroko do chłopca.

Alek słuchając pochwał mamy i pani sąsiadki poczuł, jakby mu skrzydła rosły!

– Ależ ze mnie beznadziejny starszy brat – powiedział do siebie w myślach Alek. Pochylił się nad Tosią i powiedział do niej szeptem:

– Przepraszam cię Siostra, że cię uszczypnąłem. Chyba jestem o ciebie zazdrosny. A ty jesteś spoko. Tylko rośnij szybciej, bo wolałbym się z tobą normalnie bawić: w chowanego, w ganianego – wszystkiego cię nauczę.

* * *

Tego dnia podczas kolacji tata zapytał Alka, czy jest gotowy do rozpoczęcia roku szkolnego.

– Podręczniki mam, zeszyty też. Chyba jestem już praktycznie gotowy – powiedział chłopiec.

– A cieszysz się, że wracasz do szkoły, czy wolałbyś uczyć się w domu? – spytała mama.

– Sam nie wiem – zamyślił się chłopiec – z jednej strony bardzo się cieszę na spotkanie z kolegami. I na to, że nie trzeba siedzieć cały czas w domu. Fajnie, że będzie można nauczycieli zapytać od razu, jak się czegoś nie będzie rozumiało. Ale nie wiem, czy dam radę całą lekcję siedzieć w maseczce. Kiedy w niej jestem na Mszy świętej, to mi trudno oddychać. A co dopiero, kiedy będę

dę miał na przykład sześć czy siedem lekcji. To będzie masakra..

– My też mamy wiele obaw. Nie wiemy, jak nauczyciele zapanują nad dziećmi w szkole, nad waszą żywiołowością. Czy nie wzrośnie liczba chorych na koronawirusa? Dorośli pracujący w biurach noszą maseczki, często myją i dezynfekują ręce, pracują rotacyjnie, żeby uniknąć tłoku w pracy. W szkole tłoku raczej nie da się uniknąć – powiedział tata.

– Alku, pamiętaj, że nie wolno ci pożyczać maseczki od innych dzieci ani pożyczać swojej – poprosiła mama – będę ci codziennie dawała nową maseczkę, a tę, którą nosiłeś w szkole, od razu będę prała.

– Dobrze mammo, będę pamiętał.

– Na razie dużo jest niewiadomych – powiedział zamysłony tata – miejmy nadzieję, że wszystko dobrze się potoczy.

– Trzeba prosić Ducha Świętego o mądrość – stwierdziła mama – o mądrość i rozsądek. Działamy wszyscy trochę na oślep, po omacku. Jest duży szum informacyjny, jest też wiele nieprawdziwych wiadomości.

– Ksiądz Waldemar Chrostowski zawsze przed głosem katechezy mówi: „Stolico Mądrości – módl się za nami” – przypomniał tata – modlitwa o mądrość jest jak najbardziej wskazana.

– To ja od 1 września będę prosił Maryję podczas modlitwy na Różańcu o mądrość – powiedział Alek.

Rodzice uśmiechnęli się do siebie.

– A dlaczego dopiero od 1 września? – zapytał tata.

– W zasadzie to nie wiem – stropił się Alek.

– Dobrze jest prosić o mądrość zawsze. Przed każdym wyborem. Przed lekcjami. Przed pracą – powiedział tata.

– A o co ty się tato codziennie modlisz? – zapytał Alek.

– Ja? – tata popatrzył na syna i zastanowił się chwilę – ja modlę się codziennie rano o siłę do pracy, o cierpliwość, o mądrość, o Bożą opiekę dla naszej rodziny.

– A ty mammo?

Mama popatrzyła na syna z uśmiechem w oczach i odpowiedziała:

– Ja codziennie rano dziękuję za dobrą noc i za to, że mogłam i miałam gdzie odpocząć. Za to, że mam dom, rodzinę, pracę, zdrowie. Dziękuję za pogodę, za kolejny dzień życia. Za to, że mam wokół życzliwych ludzi. Generalnie najpierw dziękuję Panu Bogu. A potem proszę Boga o to, żeby moja wola była zgodna z Jego Wolą. Proszę o radość, o wiarę, nadzieję i miłość. Żeby w każdym człowieku widział Pana Jezusa, który chce ze mną porozmawiać, chce żeby Mu pomogła, żeby miała dla Niego czas...

Alek i tata zapatrzyli się na mamę. Zasłuchali się w to, co mówiła o swojej modlitwie.

– Mammo, to ty właściwie codziennie rozmawiasz z Panem Bogiem – stwierdził urzeczony wyznaniem mamy Alek.

– To dzięki tym rozmowom jesteś zawsze taka pogodna, a ja myślałem, że to dzięki mnie – tata puścił do mamy oko.

– Jesteś moją drugą połową, kochanie i codziennie dziękuję Panu Bogu, że dał mi takiego dobrego męża.

– A ja dziękuję za ciebie – powiedział tata i rodzice Alka przytulili się do siebie z czułością.

Alek popatrzył na Tosię, która właśnie się obudziła i zapytał:

– Fajnych mamy rodziców, no nie?

– Gaaa, guuu – odpowiedziała Tosia.

Ciocia Renia



„Moja młodsza siostra” to subtelna i z humorem opowieść o wyjątkowej więzi, która łączy rodzeństwo. To druga część bestsellerowej serii „Miłość” przetłumaczonej na 20 języków.

„Pewnego dnia rodzice powiedzieli mi, że będę miał siostrzyczkę. Nie przypominam sobie, żebym ich o nią prosił”. Tymi słowami Archibald wita nas na pierwszych stronach kolejnej książki duetu Pauline Martin i Astrid Desbordes. Autorki wracają do bohatera „Miłości”, któremu przypadła w życiu nowa rola – został starszym bratem. Pojawienie się młodszej siostry budzi w nim ciekawość, ale też wątpliwości. Choć Archibald bywa o młodszą siostrę zazdrosny, to jednak częściej jest wobec niej czuły i kochający. Ostatecznie jest też bardzo dumny ze swojej nowej roli, bo najfajniejsze w posiadaniu młodszej siostry jest to, że Archibald może być jej starszym bratem!”



Aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa

Kłopoty z przyimkami

„w” i „na”

W numerze wakacyjnym zastanawialiśmy się nad zastosowaniem tych przyimków w połączeniu z nazwami miejscowości i dzielnic miasta („na Wilanowie” czy „w Wilanowie”). Jeśli chodzi o inne obiekty geograficzne, najczęściej używamy przyimka „w” – łączymy go z nazwami państw, gór, kontynentów...

Jesteśmy **w** Polsce, **w** Tatrach, w Europie. Odpowiednio – jedziemy **do** Francji, **do** Ameryki, **do** Australii. Ale inaczej jest z nazwami gór – jedziemy **w** Tatry, **w** Alpy, **w** Karkonosze. Jest w tym jakaś logika. Państwa, kontynenty, są ograniczoną przestrzenią, ujętą w ramy granic – naturalnych czy sztucznych – ale jednak określonych; jadąc do innego kraju przekraczamy jakąś granicę.

Gór raczej nie da się zamknąć granicami, choć oczywiście w pewnych miejscach teren się spłaszcza i góry się kończą. Ale i tu zdarzają się wyjątki – **na** Uralu, **na** Altaju (nazwy tych ostatnich gór występują w liczbie pojedynczej, podczas gdy olbrzymia większość nazw łańcuchów górskich to liczba mnoga – Kordyliery, Karpaty, Pireneje – może stąd ta różnica).

Ale w języku nic nie jest określone raz na zawsze. Przecież z nazwami wielu państw łączymy przyimek „na”. Mówimy **na** Białorusi, **na** Litwie, **na** Węgrzech, **na** Słowacji... Być może w składni została zapisana historyczna sytuacja tych krajów. Węgry były długi czas częścią wielkiego tworu politycznego Austrowęgier; Słowacja była częścią Czechosłowacji, Białoruś i Ukraina nie były niezależnymi państwami, ale częściami większych całości. Zauważmy, że ostatnio pojawia się zwrot **w** Słowacji – może nie za często, ale zaznaczamy już w języku niezależność tego kraju. W dalszym ciągu jednak mówimy **na** Litwie, **na** Łotwie.

Natomiast nazwy wysp i półwyspów łączą się z przyimkiem „na” – **na** Majorce, **na** Cyprze, **na** Krymie, **na** Helu (choćbyśmy powiedzieli również, że wakacje spędzam **w** Helu – i chodzi tu o miejscowość położoną na krańcu półwyspu.).

Przyimek „w” w jakiejś mierze zacieśnia miejsce, podczas gdy „na” je rozszerza. Mówimy więc – **na** plaży, **na** łące, **na** cmentarzu, ale **w** rowie, **w** kacie, **w** wąwozie.

Czasem współlistnieją obie formy – pary typu **w zamku** i **na zamku**, **w sali** i **na sali**. **W sali** – to w środku, wewnątrz; **na sali** – na terenie sali, w miejscu bliżej nieokreślonym.

Zdecydowanie jednak za błędną formę należy uznać zwroty **na stołówce**, **na zakładzie**. Jemy obiad w środku, w **stołówce** (a nie na jej dachu), a ona nie jest zazwyczaj tak wielka, aby mówić o niej jak o wielkim obszarze. Pracujemy **w fabryce**, **w zakładzie**. Z drugiej strony obiekt może składać się z wielu budynków i powiedzenie, że kierownik jest **na zakładzie**, informuje, że nie wiemy dokładnie gdzie – gdzieś na terenie. Często słyszymy niepoprawny zwrot – **na portierni**. Nie ma on żadnego uzasadnienia – portiernia jest najczęściej niewielkim pomieszczeniem i trudno o niej mówić jako o wielkiej powierzchni.

I jeszcze jedno rozróżnienie – nazwy regionów. Te zakończone na **-skie**, **-ckie** występują w połączeniu z przyimkiem „w” – jechać **w** Kieleckie, **w** Lubelskie. Ale z drugiej strony jesteśmy **na** Suwalszczyźnie, byliśmy **na** Rzeszowszczyźnie.

Można dostać zawrotu głowy...

Westchnijmy jeszcze raz – nasz język nie jest łatwy. Ale jest bardzo piękny.

Halina Siwińska

Zapraszam do zadawania pytań. Mail: h.siwinska@onet.pl

Jan Pietrzak

Żeby Polska była Polską

*Z głębi dziejów,
z krain mrocznych,
Puszcz odwiecznych,
pól i stepów,
Nasz rodowód,
nasz początek,
Hen, od Piasta,
Kraka, Lecha.
Długi łańcuch
ludzkich istnień
Połączonych myślą prostą.
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską!
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską!*

*Wtedy kiedy los nieznany
Rozsypywał nas po kątach,
Kiedy obce wiatry grały,
Obce orły na proporcach,
Przy ogniskach wybuchała
Niezmierzona nuta swojska.
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską!
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską!*

*Zrzucał uczeń portret cara,
Książd Ściegienny wznosił modły,
Opatrywał wóz Drzymala,
Dumne wiersze pisał Norwid.
I kto szablę mógł utrzymać
Ten formował legion, wojsko.
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską!
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską!*

*Matki, żony
w mrocznych izbach
Wyszywały na sztandarach
Hasło: „Honor i Ojczyzna”
I ruszała w pole wiara.
I ruszała wiara w pole
Od Chicago do Tobolska.
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską!
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską!
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską!
Żeby Polska, żeby Polska,
Żeby Polska była Polską!*



ks. bp. prof. dr. hab. Ignacy Dec

Rubinowe gody polskiej „Solidarności”

Zdjęcie: Marek Borawski/ Nasz Dziennik

Czcigodni bracia i siostry w Chrystusie, synowie i córki naszego Kościoła i naszej Ojczyzny, w dzisiejszej homilii podejmiemy trzy wątki. Będzie najpierw wątek biblijno-liturgiczny, związany z ogłoszonym Słowem Bożym. Następnie podejmiemy wątek patriotyczny, związany z czterdziestą rocznicą narodzin „Solidarności”. W trzeciej części spojrzymy na dzisiejsze dziedzictwo „Solidarności” w kontekście wskazań św. Jana Pawła II i Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego.

1. Jezus w Nazarecie przedstawia się swoim mieszkańcom

Rozpoczynamy dzisiaj podczas Liturgii Słowa czytać Ewangelię z zapisu św. Łukasza. Przypomnę, że od niedzieli Trójcy Świętej przez dwanaście tygodni były czytane w codziennej i niedzielnej liturgii, oprócz uroczystości i świąt, perykopy z Ewangelii św. Mateusza. Z lekturą Ewangelii według św. Łukasza pozostaniemy w dni powszednie aż do pierwszej niedzieli Adwentu włącznie. W odczytanym dziś fragmencie Ewangelii św. Łukasza widzimy Jezusa w synagodze w Nazarecie. Było to w dzień szabatu. Mieszkańcy tego miasta, w którym mieszkał Jezus, przyszli do swojej synagogi, by w dzień świąteczny słuchać słów Boga zawartych w Biblii hebrajskiej i by do Boga skierować swoje modlitwy. Na tę modlitwę przyszedł Jezus. *Podano Mu księgę proroka Izajasza. Znalazł miejsce, gdzie było napisane: Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie, abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski Pana. Zwinąwszy księgę, oddał słudze i usiadł, a oczy wszystkich w synagodze były w Niego utkwione. Począł więc mówić do nich: »Dziś spełniły się słowa Pisma, któreście słyszeli« (Łk 4,17-21).*

Jezus odczytane słowa odniósł do siebie, a zatem przedstawił się swoim rodakom jako namaszczonego przez Ducha

Świętego i posłany na ziemię, aby wypełnić misję głoszenia Dobrej Nowiny. Z dalszego fragmentu perykopy ewangelicznej dowiadujemy się, że część słuchaczy była pełna uznania dla słów Jezusa, ale byli i tacy, którzy powątpiewali w prawdziwość tego, co mówił. Niektórzy nawet się oburzyli i chcieli Go strącić z górzystego urwiska, ale *On jednak, przeszedłszy pośród nich, oddalił się* (Łk 4,30). Wiemy, że coś podobnego zdarzało się potem, co ostatecznie doprowadziło do śmierci Jezusa na krzyżu. Coś podobnego dzieje się także z chrześcijanami, dawnymi i dzisiejszymi uczniami Chrystusa.

2. Fenomen „Solidarności”

Przechodząc do drugiego wątku, zauważmy, że dzieło „Solidarności” zrodziło się na gruncie wartości ewangelicznych, na bazie społecznej nauki Kościoła i było owocem modlitwy św. Jana Pawła II, Papieża Polaka, który 2 czerwca 1979 roku na placu Zwycięstwa w Warszawie w przeddzień święta Zesłania prosił: „*Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!*”.

Święty Jan Paweł II podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny obudził w Narodzie wiarę w zwycięstwo wartości religijnych i narodowych. Rok po pielgrzymce wołali już gdańscy stocznioowcy w czasie sierpniowego strajku: „Tu mamy wolną Polskę”. Niemal cały Naród powstał z kolan. Latem 1980 roku wybuchły strajki na wybrzeżu, na Śląsku i w innych regionach Polski. Polscy robotnicy i chłopci, mieszkańcy miast i wsi nabrali odwagi i determinacji do zmiany Polski, do zrzucenia jarzma komunizmu. Ludzie przestali się bać, poczuli smak wolności, a **Sierpień '80** wyzwolił ogromną społeczną aktywność, którą przytłumił potem stan wojenny. Świadkowie tamtych dni wspominają, że w protestujących zakładach ludzie stawiali się lepsi. Protest społeczny złączono z modlitwą.

dokończenie na str. 20 ➡

(6.09.2020 r., Kochane Życie)

Szkoła szkoła.....1

Często i dziś wspominam ludzi, których spotykałam na swojej drodze życia. A ponieważ właśnie rozpoczął się wrzesień, jest to okazja, by pochylić się nad tymi, którzy wtłaczali w nasze młode głowy pierwszą wiedzę, w szkole. A byli to – szeroko rozumiani – nauczyciele. Bo czasem i Pani woźna potrafiła uczyć, choćby porządku...

Czy zastanawiamy się czasami, jaki wpływ na nas mieli nasi nauczyciele? Moja wychowawczyni w podstawówce, a były to czasy powojenne, zorganizowała w klasie zespół ludowy, i występowaliśmy przy różnych okazjach. Największy problem był ze strojami, naprawdę trzeba było cudów, by to jako tako wyglądało. Bufiaste rękawy z aptecznej gazy, korale z jarzębiny... I tym podobnie. Cuda, cuda.

W szkole średniej, już tylko żeńskiej, panował niezły rygor. Ach te obowiązkowe fartuszki granatowe! Zapominałskie uczennice potrafią odesłać do domu. A same profesorki to też był niezły skład osobliwości. Kochałam szczególnie naszą matematykę. I najbardziej lubiłam właśnie jej przedmiot. Tak, tak, matematykę. Bo czasem nasze upodobania i życiowe wybory idą jakby za człowiekiem, który nam odkrywa te nowe horyzonty. Dopiero potem, już w dalszym życiu, okazuje się, że wcale to nie było naszym przeznaczeniem. I otwierają się i inne horyzonty, wraz z latami, i kolejnymi nauczycielami. Bo przecież uczymy się wciąż czegoś nowego. I nigdy nie ma końca. Szkoła życia to ciągle otwarta karta. I tylko od nas zależy, czy jeszcze czegoś jesteśmy w stanie się nauczyć.

Elżbieta Nowak

(8.09.2020 r., Kochane Życie)

Akt oddania

8-go września – tradycyjne święto Matki Boskiej Siewnej. A po prostu – urodziny Maryi, Matki Jezusa. Matka Boża urodziła się dla nas, dla świata, i tak rozpoczyna się powoli nowa era. Ale czy narodziny dla świata to to samo, co dla nas, dla każdego człowieka? Czy w Twoim sercu, Kochany Słuchacz, też się Ona narodziła?

Jednym z moich najlepszych życiowych wspomnień jest to, co przeżyłam na Jasnogórskich Dniach Skupienia. Trzy razy tam byłam. Nie dlatego, że było mi mało, ale dlatego że tam było mi tak dobrze... Może powinnam co roku wyjeżdżać do Częstochowy, ale rytm życia kieruje nas w różne strony. Lecz widocznie potrzeba było tam właśnie być, by oddać się w opiekę Matce Bożej. Przypomnieć sobie Jasnogórskie Śluby Prymasa Tysiąclecia, Stefana ks. Kardynała Wyszyńskiego. I pomedytować pod Wizerunkiem Matki Jezusa. Będąc w zorganizowanej grupie mieliśmy ten przywilej, żeby być w części najbliższej ołtarza... To też jest szczególne przeżycie.

Żeby Matka Boża narodziła się w naszych sercach, trzeba Jej na to pozwolić, umożliwić Jej to. A gdzie indziej, jeśli nie na Jasnej Górze, w Częstochowie? Jasnogórskie Spotkania odbywają się w okresie jesienno-zimowym. To czas, gdy nie ma tam pielgrzymek, jest cisza i spokój. I możliwość bliskiego obcowania z Matką Bożą.



24 stycznia 2003 roku zawierzyłam swoje życie Niepokalanemu Sercu Maryi, Królowej Polski. Jej oddałam wszystkie moje prace, modlitwy i cierpienia. Wszystko co posiadam. Stało się to późno, ale – na szczęście – nie za późno....

Elżbieta Nowak

(13.09.2020 r., Kochane Życie)

Szkoła szkoła.....2

Tak to było...

Dzień dobry

Po ostatnim felietonie na temat szkoły, odezwał się Słuchacz. Oto co napisał:

O szkole i nauczycielach, ja także mam trochę ciekawych wspomnień z moich czasów szkolnych. „Podstawówkę” zaliczałem w początku lat 50. Ukończyłem w roku 1956, toteż musiałem zaliczyć cały zestaw lektur o bohaterach rewolucji itp. zobowiązkowym prowadzeniem dziennika tych lektur. Nawet podczas ferii zimowych (w okresie Bożego Narodzenia) i wakacji było co robić... Bohaterowie tamtych lektur to m.in. „Soso” Stalin, Karol Świerczewski, Feliks Dzierżyński, bohaterski radziecki pionier Timur itd.

Z tamtych czasów zachowałem w pamięci nauczyciela historii Pana Tomaszewskiego, dzięki któremu moi rodzice nie „wyłądownali” na UB, albo jeszcze dalej z powodu mojej znajomości przedwojennego podręcznika historii (kl. III). W powojennej szkole była to kl. IV!

W siódmej klasie podstawówki nauczycielką matematyki była „Sabcia” – chyba 80-letnia staruszka – wyglądała jak wysuszone sliweczka, ale wspaniale wykladała i miała świetny kontakt z uczniami niezależnie od wieku (w mojej klasie byli także 18-letni powojenni weterani). Szkoła to był Jej cały świat.

Początek szkoły średniej to jesień 1956 – słynny wiec na placu Defilad, na który nie puścili nas nauczyciele. Tylko po wiecu słyszeliśmy „Rokossowski do Moskwy” itp.

A później chwilowe otwarcie na Zachód – dzięki wspaniałej wychowawczyni (fizyczne) Basi Hulas poznaliśmy ówczesnych amerykańskich klasyków – Hemingway, Faulkner, Steinbeck... Z jej inicjatywy założyliśmy klasową „lotną” biblioteczkę, którą wzbogacaliśmy nowościami kupowanymi ze składek.

Moja dawna szkoła to Technikum Łączności o przedwojennej tradycji. Dzięki temu mieliśmy możliwość spotkania z Aleksandrem Kamińskim, autorem „Kamieni na szaniec”. Dowiedzieliśmy się wówczas po raz pierwszy o młodych uczestnikach okupacyjnego podziemia.

Wśród nich byli m.in. uczestnicy zamachu na gen. Franza Kutcherę w dniu 1 lutego 1944 r. odpowiedzialnego za masowe egzekucje ludności Warszawy – Zbigniew Gęsicki „Juno”, Bronisław Karol Hellwig „Bruno”, Bronisław Pietraszewicz „Lot”, Marian Senger „Cichy” i Kazimierz Sott „Sokół”.

Zbigniew Gęsicki „Juno” i Bronisław Karol Hellwig „Bruno” byli absolwentami (1941) Liceum Telekomunikacyjnego – poprzednika Technikum Łączności.

„Juno”, „Lot”, „Cichy” i „Sokół” są patronami kilku ulic jednego z osiedli naszej natolińskiej parafii. Ich konspiracyjny kolega – Jan Rodowicz „Anoda”, jest patronem ulicy na północnym Ursynowie.

Nie zapomnę pomimo wielu lat, wspaniałego polonisty Pana Janasa, który w klasie maturalnej zaserwował nam cały zestaw prawdopodobnych tematów maturalnych. Każdy z nas miał opracować jeden z nich, a po recenzji Pana Profesora stanowiły materiał powtórkowy dla pozostałych uczniów. „Panem od WF” był Roman Wszola, który koniecznie chciał z nas wszystkich zrobić olimpijczyków. Częściowo z powodzeniem – Jego syn, Jacek jest znanym złotym medalistą olimpijskim.

Oczywiście, można zachować oryginalne nazwiska nauczycieli, bo jak przypuszczam, większość z nich jest już w innej „szkole” i może tym bardziej można i należy ich wspomnieć.

Serdecznie pozdrawiam!

Kazimierz z Warszawy

20.09.2020 r., Kochane Życie)

Szkoła szkoła.....3

Jesień w Tatrach

Dzień dobry!

Był taki rok pamiętny, gdy zdałam maturę, i dostałam się na studia. A później to już były te moje najdłuższe wakacje, bo doszedł wrzesień. Do tego spędziłam je w trzech miejscach – nad morzem, na Mazurach i w górach. Już nigdy potem nie było tak pięknie i bogato.

Ach, ten pierwszy wrzesień w Tatrach. A jakże, w Zakopanem. Tego nie zapomina się do końca życia. A tamten czas najlepiej oddają czarno-białe fotografie. I film – „Deszczowy lipiec”, przesiąknięte atmosferą ówczesnego czasu, dosłownie przesiąknięty lipcowym deszczem. Dlatego w góry lepiej wyruszać pod koniec lata.

Mawiało się, że Paryż trzeba zobaczyć, gdy się jest młodym, aby na zawsze pozostał w sercu. Chyba to samo dotyczy Zakopanego. A nawet powiem więcej – jest tak na pewno. I wcale nie musiały to być zaraz te najwyższe partie gór.

Na początku była po prostu Dolina Białego. A ostatnia – już po zaliczeniu przez kolejne lata – Giewontu, Kasprowego, Kościeliskiej, Rusinowej Polany, Morskiego Oka, Szpiglasowej i Zawratu, Doliny Pięciu Stawów, i wielu innych niesamowicie pięknych miejsc – a wymieniam tylko te które najpierwsze przychodzą na myśl – pozostała mi już na zawsze Dolina Strążyska – to do niej było najbliżej z domu wypoczynkowego Polskiego Radia. A to całe piękno przybliży nam Boga, bo człowiek przecież tego nie wymyślił, nie stworzył i Giewont nie jest jego dziełem.

Natomiast krzyż na Giewoncie – już tak. To ludzka ręka go tam postawiła. A ten tekst potraktujmy jak pocztówkę z gór. Spróbujmy ją w sobie odtworzyć. Bo myślę że każdy ma podobny obraz w sercu.

Elżbieta Nowak

.....
(27.09.2020 r., Kochane Życie)

Szkoła szkoła.....4

Lekcja historii

Dzień dobry!

Już nie raz wspominałam, że historia w szkole nie była moim ulubionym przedmiotem. Zresztą, może by i była, gdyby nie czasy, kiedy pobierałam nauki. Dziś lata 50-te ubiegłego wieku, to już niemal prehistoria. No cóż, uczono nas głównie o powstaniach chłopskich i robotniczych i o nagannej postawie wszelkich burżujów. Zestaw lektur o bohaterach rewolucji itp. z obowiązkowym prowadzeniem dziennika tych lektur. Świerczewski, Dzierżyński, Timur itd. – jak ostatnio przypominał jeden z naszych słuchaczy.

Niedawna II Wojna Światowa też była ukazywana mało wyraziście, choć trzeba przyznać, że jeszcze wtedy Niemców i Rosjan nazywało się po imieniu. Były dwa państwa niemieckie – jedno złe, a drugie dobre, oraz jeden wielgachny Związek państw socjalistycznych, a właściwie – republik, do którego podobno pretendowaliśmy usilnie, choć nie wszyscy.

Trudno się było w tym rozeznać, tym bardziej że ludzie mieli różne osobiste i rodzinne doświadczenia lub obserwacje. Doszło do tego, że obowiązywało jakby odwrotne przysłowie do tego, które mówiło: choćby cię smażyono w smole, nie mów w domu, co się działo w szkole... czyli *omerta* – ale w drugą stronę. Uczni medycy nazywają podobne stany schizofrenią. Dla nas to była codzienność. I smutna konieczność.

Dzień Podziemnego Państwa Polskiego – dzisiejsze święto – przypomina o tym wszystkim. Historii możemy się teraz uczyć i nie ma żadnych ograniczeń. Chyba że sami je sobie narzucimy. Ale to już zupełnie inna historia...

Mówiła Elżbieta Nowak

ks. bp. prof. dr. hab. Ignacy Dec Rubinowe gody polskiej „Solidarności”

dokończenie ze str. 17 ➡

Na placach i halach odprawiano Msze św. Kapłani służyli protestującym sakramentem pokuty. Śpiewano tylekroć „Boże, coś Polskę” z wersem: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”.

W 21 postulatach strajkujących stoczniowców znalazły się także postulaty o charakterze religijnym. Bramy Stoczni Gdańskiej nie ozdobiono portretem wodza rewolucji, którego imię nosiła stocznia, ale obrazem Matki Bożej Częstochowskiej i portretem św. Jana Pawła II. W głównych centrach strajkowych doszło do podpisania porozumień.

Dnia 30 sierpnia podpisano porozumienie w Stoczni Szczecińskiej, 31 sierpnia w Stoczni Gdańskiej, 3 września w Jastrzębiu, a następnie w Dąbrowie Górniczej. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” powstał na bazie licznych komitetów strajkowych, które z czasem przekształciły się w komisje założycielskie tego związku.

NSZZ „Solidarność” oficjalnie został założony 17 września 1980 roku, a 10 listopada tegoż roku został zarejestrowany przez Sąd Wojewódzki w Warszawie.

Wspominając po czterdziestu latach te wydarzenia, trzeba śmiało powiedzieć, że ten solidarnościowy ruch społeczny był jednym z widocznych cudów naszego czasu.

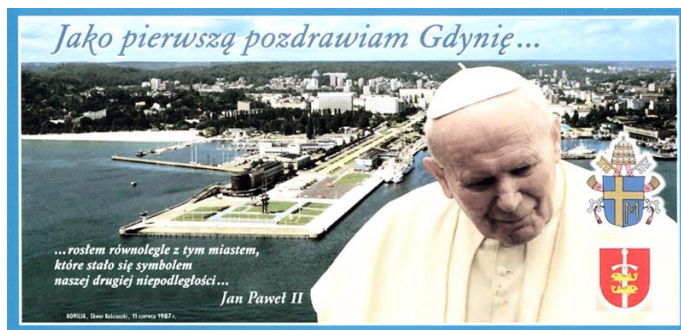
Zauważmy, że strajki sierp-

niowe w roku 1980 były przedsięwzięciem bardzo niebezpiecznym, bowiem zło tkwiące w systemie komunistycznym było uzbrojone w karabiny i czołgi. Polacy pamiętali o krwawych starciach polskich robotników z siłami bezpieczeństwa. Pamiętali, co było w roku 1956 w Polsce i na Węgrzech, co było w roku 1968 w Czechosłowacji i co było w roku 1970 w Gdańsku.

To była wielka odwaga stanąć przeciwko władzy komunistycznej i upomnieć się o prawo do prawdy, do wolności słowa, do wyznawania religii, do dostępu Kościoła i innych wyznań do mediów publicznych. I to był cud, że demontaż komunizmu dokonał się bez rozlewu krwi. Mówiąc o „Solidarności”, należy koniecznie wskazać na rolę Kościoła w tym wielkim społecznym dziele.



Ryngraf „Solidarności”



<http://www.kaszubi.pl/>

Przed laty, 1 czerwca 1987 roku, podczas trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny św. Jan Paweł II skierował do Kaszubów słowa „Droży bracia i siostry Kaszubi! Strzeżcie tych wartości i tego dziedzictwa, które stanowią o waszej tożsamości”.

3. Święty Jan Paweł II i Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński o „Solidarności”

Do fenomenu „Solidarności” odniósł się pozytywnie Kościół, przede wszystkim nasi pasterze na czele z Ojcem Świętym Janem Pawłem II i kard. Stefanem Wyszyńskim. Święty Jan Paweł II przyjął delegację „Solidarności” już 15 stycznia 1981 roku w Watykanie. Polski Papież i polscy biskupi na czele z ks. kard. Wyszyńskim wskazywali drogę dla tego niespotykanego dotąd w świecie społecznego fenomenu, jaką była polska dziesięciomilionowa „Solidarność”. Pasterze Kościoła przestrzegali przed walką i wzywali do postawy ewangelicznego sprzeciwu na drodze dialogu.

Dnia 11 czerwca 1987 roku podczas trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny św. Jan Paweł II mówił w Gdyni podczas Liturgii Słowa do ludzi morza:

„W imię wolności człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo »solidarność«. Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat, który rozumie, że nie możemy żyć wedle zasady: »wszyscy przeciw wszystkim«, ale tylko wedle zasady: »wszyscy z wszystkimi«, »wszyscy dla wszystkich«... Solidarność musi iść przed walką... Solidarność to znaczy sposób bytowania wielości ludzkiej, na przykład narodu, w jedności, w uszanowaniu wszystkich różnic, wszystkich odmienności, jakie pomiędzy ludźmi zachodzą, a więc jedność w wielości, a więc pluralizm, to wszystko mieści się w pojęciu solidarności... Powiedziałem: solidarność musi iść przed walką. Dopowiem: solidarność również wyzwala walkę.

Ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu. Walka, która traktuje człowieka jako wroga i nieprzyjaciela – i dąży do jego zniszczenia. Jest to walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postępek: walka o dojrzały kształt życia ludzkiego” (Jan Paweł II, Pielgrzymki do Ojczyzny, Kraków 2005, s. 469-470).

Dzień później, 12 czerwca 1987 roku, św. Jan Paweł II w homilii w czasie Mszy św. w Gdańsku, odprawianej dla świata pracy, mówił:

„Jeden drugiego brzemiona noście” – to zwarte zdanie Apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemie, to brzemie niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim. I nigdy »**brzemie**« dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy drugich. Nie może być walka silniejsza od solidarności. Nie może być program walki ponad programem solidarności.

Inaczej – rosną zbyt ciężkie brzemiona. I rozkład tych brzemion narasta w sposób nieproporcjonalny. Gorzej jeszcze: gdy mówi się: naprzód »**walka**« – choćby w znaczeniu walki klas – to bardzo łatwo drugi czy drudzy pozostają na »polu społecznym« przede wszystkim jako wrogowie. Jako ci, których trzeba zwalczyć, których trzeba zniszczyć. Nie jako ci, z którymi trzeba szukać porozumienia – z którymi wspólnie należy obmyślać, jak »**dźwigać brzemiona**«. Jeden drugiego brzemiona noście”. (Tamże, s. 494).

W dwanaście lat później, 5 czerwca 1999 roku, podczas siódmej, przedostatniej pielgrzymki do Ojczyzny, święty Jan Paweł II w Sopocie mówił o tym, co wydarzyło się w Gdańsku: „W tym bowiem mieście przed dziewiętnastu laty narodziła się »**Solidarność**«.

Było to przełomowe wydarzenie w historii naszego narodu, ale także w dziejach Europy.

»**Solidarność**« otworzyła bramy wolności w krajach zniewolonych systemem totalitarnym, zburzyła mur berliński i przyczyniła się do zjednoczenia Europy rozdzielonej od czasu drugiej wojny światowej na dwa bloki. Nie wolno nam nigdy tego zatrzeć w pamięci. To wydarzenie należy do dziedzictwa narodowego”. (Tamże, s. 1019).

I jeszcze przynajmniej jeden tekst z nauczania kard. Stefana Wyszyńskiego. Niedługo przed śmiercią Prymas Tysiąclecia ostrzegał władze Komisji Krajowej „Solidarności”:

„Mówiłem tu przed chwilą z panem Wałęsą i delegacją z Bielska-Białej, że ruch, który zrodził się w Polsce – odnowy moralnej i społecznej – jest wybitnie polski. Ten ruch musi służyć przede wszystkim sprawie Polski, to znaczy ludności polskiej, czy to będzie ludność rolnicza, czy robotnicza, dla zaspokojenia jej potrzeb. Trzeba się strzec, żeby się nie wplątali tacy ludzie, którzy mają inne założenia, którzy są gdzieś uzależnieni i chcą przeprowadzić niepolskie sprawy”. (Stefan kard. Wyszyński, Prymas Polski – Kościół w służbie Narodu. Nauczanie Prymasa Polski czasu odnowy w Polsce sierpień 1980 – maj 1981, Rzym 1981).

4. Losy „Solidarności” w czterdziestoleciu – odejścia i powroty do ideałów

Niestety, przewidywania wielkiego Prymasa się potwierdziły. Wiemy, co się stało w następnych latach z potężną „Solidarnością”, w jakim kierunku poprowadzili ją niektórzy przywódcy oraz ich doradcy.

Dzisiaj, po 40 latach od tamtych dni, wielu bohaterów tamtego czasu czuje się oszukanych. Mówią, że nie taka Polska śniła im się pod Stoczną Gdańską. Okazało się, że gdy nastąpiła zmiana ustrojowa pod koniec lat osiemdziesiątych, a więc 9 lat po narodzinach pierwszej „Solidarności”, jej

przywódcy, gdy wsiedli w krzesła polityków, gdy na fali „Solidarności” Naród ich wybrał na swoich przywódców, gdy zostali prezydentami, premierami, ministrami, wtedy oni zdradzili tych, którzy ich wynieśli na szczyty.

W latach tzw. transformacji ustrojowej nastąpiło rozgrabienie za bezcen majątku narodowego, co doprowadziło do ogromnego bezrobocia i do emigracji młodego pokolenia z kraju. Poszczególne ekipy rządowe sukcesywnie sprzedawały majątek narodowy, nie swój, ale majątek całego Narodu, wypracowany także w trudnych czasach komunistycznych. Wielu postkomunistów obłowiło się niemałymi majątkami. Trzeba to uznać za zdradę ideałów „Solidarności”. Niektórzy przywódcy zostawili robotników, sami zaczęli się kłócić i walczyć o największe kęsy ze zdobyczy.

Do liberalnych mediów, będących często na usługach obcych, nieprzyjaznych Polsce sił, powróciła zasada „poprawności politycznej”. Okazało się, że nie wszyscy wzięli solidarnie brzemiona podjętych reform na ramiona.

Dzisiaj ciężary życia dźwiga znowu zwykłe społeczeństwo. Niektórzy zrzucili brzemiona na ramiona innych. Zapędzili się za pieniądzem, za władzą, nie pomnąc na potrzeby i biedę innych. Do swoich egoistycznych celów dążyli niekiedy nieuczciwymi ścieżkami, czasem drogami korupcji i oszustwa.

O takich trzeba powiedzieć, że zdradzili i roztrwonili ideały „Solidarności”. Przypuszcza się, że niektórzy czynili to za profity czerpane od naszych zagranicznych nieprzyjaciół.

Panu Bogu dziękujemy, że w ostatnich latach nastąpił w naszej Ojczyźnie czas dobrych zmian. Cieszy nas to, że w gremiach parlamentarnych, rządowych, a także i samorządowych jest wiele osób, które swoje stanowiska i urzędy traktują jako służbę Ojczyźnie, jako troskę o dobro wspólne Narodu, na bazie wartości chrześcijańskich i społecznej nauki Kościoła. Polska ciągle ma szansę ochronić Europę przed dekadencją, przed utratą tożsamości chrześcijańskiej, przed niszczeniem klasycznej cywilizacji euroatlantyckiej.

W ciągu ostatniego stulecia Polska przekazała Europie i światu wiele wartości, a wśród nich: Bitwę Warszawską, św. Maksymiliana Marię Kolbego, św. Jana Pawła II, „Solidarność” i tych, którzy walczyli piórem i orężem za wolność waszą i naszą. Zakończenie Zatraskani o lepsze jutro naszej Ojczyzny, Europy i świata módlmy się dzisiaj w czterdziestą rocznicę narodzin „Solidarności” o Boże wsparcie, o nowy cud, by sercami wszystkich Polaków i narodów świata kierował duch uczciwości, duch prawdy i dobra, duch solidarności i miłości. Amen.

Ks. bp Ignacy Dec
Biskup senior diecezji świdnickiej

Rubinowe gody polskiej „Solidarności”. Homilia wygłoszona w katedrze świdnickiej w 40. rocznicę narodzin polskiej „Solidarności” przez ks. bp. prof. dr. hab. Ignacego Deca.

Artykuł opublikowany na stronie: <https://naszdzienik.pl/wiara-koosciol-w-polsce/225836,rubinowe-gody-polskiej-solidarnosci.htm>



Nasze dzieci w Kamerunie



Dominikanin Ojciec Darek Godawa z Misji w Kamerunie, której działalność od lat wspieramy w ramach „Adopcji na odległość” przygotował wraz ze swoimi wychowankami wspaniały prezent z okazji obchodzonej w tym roku 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej nazywanej Cudem nad Wisłą. Tym prezentem jest wspaniały koncert pieśni legionowych, który można obejrzeć i wysłuchać na Youtube. Dzieci i młodzież kameruńska pięknie śpiewają po polsku. Do tego dochodzi jeszcze wspaniała choreografia!

Jednym z motywów realizacji tego koncertu było to, że zarówno w polsko-bolszewickiej Bitwie Warszawskiej – jak i Powstaniu Wielkopolskim uczestniczył Kameruńczyk Józef Sam Sand. Koncert można obejrzeć m.in. na »Dzieci z Kamerunu śpiewają „Pieśni Legionowe” Małej Armii Janosika« (link: <https://youtu.be/IGVnhDIPSdA>).

Na Youtube można także posłuchać m.in. »Matko moja ja wiem« (https://youtu.be/l_FSDCqOm18) i »Barka dla JPii na 100 urodziny« (<https://youtu.be/ttXqaMrdxmk>).

KS

Zmiany kadrowe w parafii

W czerwcu br. decyzją Ordynariusza Archidiecezji Warszawskiej kardynała Kazimierza Nycza został odwołany z funkcji wikariusza w naszej parafii ksiądz Zbigniew Sawiak, wieloletni duszpasterz młodzieży i mianowany został wizytatorem katechizacji i rejonowym koordynatorem duszpasterstwa młodzieży.

Nowym wikariuszem naszej parafii został ks. Przemysław Bogusz (św. kapłańskie – 2012 r.), dotychczasowy wikariusz parafii Św. Mikołaja w Warce.

Ksiądz Przemysław objął opieką Służbę liturgiczną, Ruch Oazowy Światło-Życie i Scholę dziecięcą. Będzie także opiekował się dziećmi komunijnymi.

W tym roku w naszej parafii zamieszkał jako rezydent ksiądz Mateusz Wyrzykowski. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk kard. Nycza w 2014 r. Po roku posługi w parafii NMP Wspomożycielki Wiernych w Zalesiu został skierowany na studia do KUL. Egzamin licencjacki dla doktorantów INB KUL zdał w dniu 2 czerwca 2019 roku. W najbliższym czasie czeka go obrona pracy doktorskiej.



Ks. Mateusz Wyrzykowski – 2014 r.

<https://warszawa.gosc.pl/>

Zatrudnię Panią do pomocy w pracach domowych: sprzątanie, zakupy, może przygotowanie obiadu – co najmniej raz w tygodniu. Ursynów, ul. Puszczyka, tel. 600 567 711. Beata.



Od naszego mola książkowego

Dziesięć Bożych Przykazań odmieniło świat, wprowadziło ład w stosunkach między ludźmi i przygotowywało człowieka na przyjście Chrystusa. Zna je niby każdy – ale czy na pewno wszystkie? Czy je rozumie? Jak np. pogodzić polecenie „nie zabijaj” z karą śmierci? Dlaczego jako dzień święty święcimy niedzielę, a nie szabat? Czy przykazań naprawę jest dziesięć?

Pytań wokół Dekalogu wiele. Z mistrzowską precyzją i literacką swadą odpowiada na nie ks. prof. Waldemar Chrostowski, jeden z największych biblistów w świecie współczesnym, laureat prestiżowej Nagrody Ratzingera, a przy tym wybitny polski pisarz.

Autor pewną ręką kapłańskiego sternika prowadzi nas po kartach Biblii, dzięki czemu wiele z tego, co wcześniej wydawało się niezrozumiałe, nagle nabiera sensu.

Tym bardziej, że ks. prof. Chrostowski często stosuje analogie do dnia dzisiejszego i z łatwością przenosi się ze świata starożytności do XXI wieku i odwrotnie. Objasnia, ale i napomina, naucza i wymaga, stawia zadania współczesnemu człowiekowi.

Posiłkuje się nie tylko Biblią, lecz także szczególnymi rekolekcjami, jakie do narodu polskiego głosił w 1991 r. św. Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Ojczyzny. Program apostolskiej wizyty oparty został wówczas właśnie na analizie Dekalogu; każdy dzień poświęcony był kolejnemu przykazaniu.

W tych słowach, które Bóg skierował bezpośrednio do człowieka, skryta jest mądrość głęboka i uniwersalna. W obliczu mnogości praw i lawiny ustaw Dekalog przypomina nam o tym, że wystarczyłoby żyć według Bożych przykazań, aby człowiek był

Ks. prof. Waldemar Chrostowski



DEKALOG

Biały Kruk

bezpieczny i spełniony. Odkąd Bóg przekazał Mojżeszowi te nakazy na kamiennych tablicach, nie powstało już żadne lepsze prawo. Żadna konstytucja nie może się mierzyć z Boską mądrością zawartą w tych zwięzłych poleceniach. Dlatego też jest to książka niezwykle aktualna. Jest to niezbędna lektura na każdy czas i dla każdego z nas.

SPOTKANIA BIBLIJNE EWANGELIA ŚW. MATEUSZA

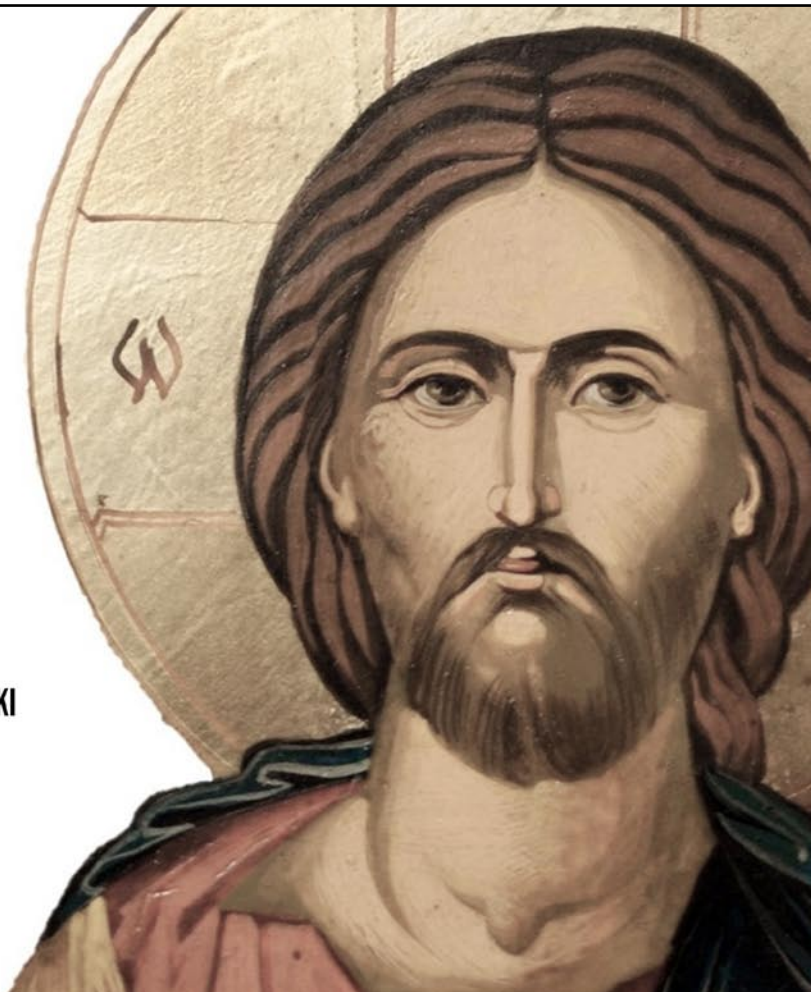
**MIEJSCE - SALA JERUZALEM
(STARA KAPLICA)**

CZAS - ŚRODA O 19.45

PIERWSZE SPOTKANIE - 09.09.2020

PROWADZĄCY - KS. MATEUSZ WYRZYKOWSKI

WARTO ZABRAĆ BIBLIĘ



Terminarz parafialny MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,
10:30 (dla rodzin z dziećmi),
12:00,
13:15 (I niedziela miesiąca w intencji matek
oczekujących potomstwa, pozostałe
niedziele z liturgią chrzcielną);
18:00 (dla studentów), 20:00 (dla licealistów)

W dni powszednie:

7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30,
18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława

z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do św. Rity

III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18:00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca,
godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca
we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30

w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00

oraz codziennie (poniedziałek-piątek)

od godz. 8.00 do 17.45.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska



**Poradnia rodzinna służy pomocą
w sprawach rodzinnych
oraz przygotowuje narzeczonych
do sakramentu małżeństwa.**

**Kontakt z doradcą rodzinnym
poprzez e-mail:**

poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca

godz. 15.30-17.45



☎ Tel. 734 154 051 ☎

☎ Tel. 604 641 047 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI

Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie

rano w godz. 9:00-10:00

po południu w godz. 16:30 – 17:45

oraz w soboty w godz. 9:00-10:00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3**

<http://blwlad.mkw.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

*Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadczenia działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.*

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Maryla Metelska, Paweł Krzysztof Polański,

Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski, Halina Siwińska

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: kazek@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii